

Rybołówstwo państwowe wykonało już plan I półrocza

W dniu 7 bm. przedsiębiorstwa państwowe rybołówstwa morskiego wykonały ogółem zadania planu półrocznego na 23 dni przed terminem. W realizacji planu przodowali rybacy dalekomorscy, którzy do tego dnia odłowili już 2000 ton ryb na poczet I półrocza. Ogółem połowy przedsiębiorstw państwowych do dnia 7 czerwca br. dały o 3300 ton ryb więcej, niż połowy w tym samym okresie ubiegłego roku.

Warto zaznaczyć, że realizacja planu czerwcowego przebiega również rytmicznie. Do dnia 7 bm. według wstępnych obliczeń rybołówstwo morskie wykonało ogółem 29,5 proc. zadań miesięcznych, w tym przedsiębiorstwa państwowe — 28,0 proc., spółdzielczość — 28,8 proc., a rybołówstwo indywidualne — 33,7 proc.

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 23(140)

11 CZERWCA 1955 R.

CENA 40 GR

Bierzmy przykład z grup partyjnych na „Gdy 93” i „Gdy 193”

POWOŁANIE na początku br. grup partyjnych na superkutrach „Arki” stało się punktem wyjściowym do polepszenia pracy rybackiej oddziałowej organizacji partyjnej. Stworzyły także warunki do przejścia od indywidualnej pracy politycznej członków partii i członków ZMP do zorganizowanej, kolektywnej działalności politycznej na superkutrach. W wyniku tego, na tych jednostkach, na których grupy stały się faktycznie politycznymi kierownikami swoich załóg, rybacy osiągają coraz lepsze wyniki gospodarcze. Np. załoga „Gdy 93” wykonała w 127 proc. plan połowów I kw. br., wypatroszyła w morzu 49,6 proc. odłowionych dorszy i przeszło 90 proc. ryb dostarczyła w klasie A.

Jaki wkład wniosła w te osiągnięcia grupa partyjna, której kierownikiem był wtedy tow. A. Krajniak? Przede wszystkim na bieżąco analizowała wykonanie planu i możliwości jego przekroczenia. Tow. Krajniak dawał członkom partii zlecenia przodowania w pracy i podciągania w ten sposób bezpartyjnych. Główną formą oddziaływania na załogę były dyskusje prowadzone podczas patroszenia dorszy na pokładzie, przy reperacji sieci i podobnych pracach. Prowadzono je na różne tematy: sytuacji międzynarodowej, spraw gospodarczych kraju, omawiano także osobiste bolączki poszczególnych członków załogi. Wszystkie te bowiem sprawy wiążą się z wykonaniem zadań połowowych.

Należy przyznać, że formy pracy politycznej stosowane przez tow. Krajniaka dały dobre rezultaty. Wystarczy tu powiedzieć, że koszt 1 kg ryb złowionych przez załogę „Gdy 93” wyniósł w I kw. br. 1,84 zł, podczas gdy rybacy z takich jednostek jak „Gdy 134”, „Gdy 191” i „Gdy 197” łowili prawie o 100 proc. drożej.

Do podobnych wyników produkcyjnych przyczyniła się grupa partyjna na kutrze „Gdy 193”. Załoga tej jednostki przekroczyła plan I kw. o 7,8 proc., wypatroszyła w morzu 77,1 proc. złowionych dorszy i dostarczyła do portu 92,1 proc. ryb w klasie A. Organizator grupy partyjnej na tym superkutrze, tow. Wł. Walenczak, wprowadził podobne formy oddziaływania jak tow. Krajniak.

Poważnym niedociągnięciem w pracy grup partyjno-zetem-powskich na superkutrach „Arki” jest to, że ich działalność polityczna nie ma ciągłości. Ponadto organizatorzy grup nawet na takich jednostkach, jak „Gdy 205”, „Gdy 206”, „Gdy 199”, „Wła 113”, których załogi zalicza się do dobrze pracujących — jeszcze nie wiążą na bieżąco zagadnień politycznych z codzienną pracą zawodową.

Osobna sprawa — to szkolenie ideologiczne. Miało się ono rozpocząć 1 kwietnia br., lecz do dziś nie ruszyło z miejsca. Winę

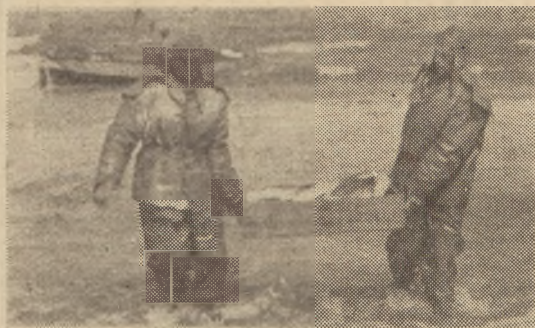
za to ponosi egzekutywa rybackiej oddziałowej organizacji partyjnej.

Aby usunąć braki i niedociągnięcia w pracy grup, trzeba przede wszystkim wprowadzić w życie wnioski wypływające z artykułu, który ukazał się w nrze 111 (2655) „Głosu Wybrzeża” z dnia 11 maja br. o pracy grup partyjnych i pracy politycznej wśród rybaków „Arki”. Artykuł ten otworzył szerszej oczy egzekutywie rybackiej oddziałowej organizacji partyjnej i aparatowi k.o. Zaraz też podjęto kroki zmierzające do naprawienia wykniętych tam błędów. Mianowicie ustalono, że przed każdym wyjściem w morze odbywać się będą krótkie narady z organizatorami grup partyjnych, aby informować ich na bieżąco o sytuacji politycznej, przekazywać im wskazówki jak należy pracować z załogą podczas rejsu i jak wy-

korzystać materiały propagandowe dostarczane na superkutrzy przez aparat k.o. Z kolei organizatorzy grup partyjnych muszą na tych naradach żądać pomocy w kierowaniu pracą polityczną na jednostce.

Ponadto na wszystkich kuterach trzeba przydzielić członkom partii i zetempowcom takie konkretne zlecenia, jak: przygotowanie przodujących rybaków do wstąpienia w szeregi kandydatów PZPR, organizowanie pracy politycznej wśród załóg, oszczędzanie paliwa i sprzętu, patroszenie dorszy, ożywienie pracy grup związkowych itp. Pamiętać przy tym należy, że z wykonania tych zleceń każdy członek partii powinien składać sprawozdanie przed grupą partyjną.

JÓZEF KUĆMIERZ
of. k.o. PPIUR „Arka”



Łódź utknęła na mieliźnie. Rybacy Włók i Mikal przenoszą na brzeg schwytane ryby.

Dzień 27 maja br. był wyjątkowo pogodny: wiatr ucichł, a słońce przygrzewało mocno. Z magazynierem „Korabia” w Rowach, Janem Kraśnikiem, staliśmy na plaży.

— O, tu — wskazał palcem na morze — łowią nasi rybacy szproty. Łowisko jest wydajne, lecz nie każdego roku. To zależy od kierunku wiatru i pogody. Tam dalej, gdzie widać trzy małe łódki, łowimy na wiosnę i w jesieni dorsze na haki oraz siedzie na pławnice. Oczywiście ze zmiennym szczęściem, podobnie jak szproty. Bywało, że ryba „szła” i rybacy z jednej tylko pławnicy wyciągli ponad 100 kg. W tym roku jest gorzej. Woda jest zimna i w dodatku zmacona przez sztormy. Więc śledź gdzieś się zapadł: 5-10 szt. na pławnicę — to jest dużo. Ledwo wystarczy na przynętę. Dorsze natomiast biorą. Średni połów wynosi pół tony z 3 tys. haków, a trafia się, że tonę a czasem nawet więcej.

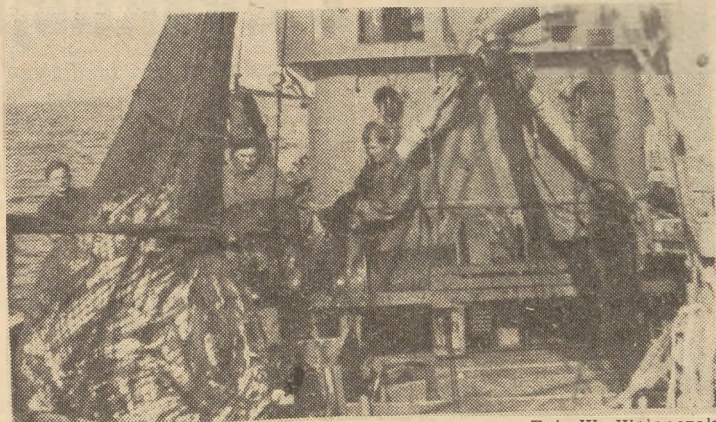
Kraśnik, który sam był kiedyś rybakim, ciągnąłby dalej swoje opowiadanie, gdyby jedna z wracających łodzi motorowych nie pojawiła się przy brzegu.

— Przejdzie, czy siedzie na mieliźnie?

Słowa te wypowiedział chyba w złą godzinę. Łódź, pędzona 15-konnym silnikiem „Skandia” minęła jedną i drugą wysoką falę przybojową i... stanęła. Rybacy: Włók, Gulczyński i Mikal chwycili za wiosła. Nie pomogło. Unieruchomiona łódź zalewała woda. Silnik przestał pracować. Około tony złowionych dorszy znalazło się z powrotem w morzu. Rybacy wskoczyli do wody i brodząc w niej po pachy chwytali ryby, skrzynki i ratowali łódź.

Wypadku tego nikt nie komentował. Początkowo wydawało mi się to bardzo dziwne. Dopiero później dowiedziałem się, że te przymusowe kąpiele zdarzają się tutaj rybakom nie tylko w maju, lecz także w grudniu i styczniu(!).

Na cześć Dni Morza i V Festiwalu



Fot. W. Walenczak

Oto obity połów załogi arkowskiego superkutra „Gdy 193”, która w tym roku wypatroszyła na łowiskach 77,5 proc. odłowionych dorszy oraz dostarczyła 92,1 proc. masły ryb w klasie A

Rybacy dalekomorscy odpowiadają na uchwałę Rządu z 19 marca br., która ma na celu polepszenie ich warunków pracy i odpoczynku, postanawiają więcej łowić. Załogi wielu trawlerów podjęły już zobowiązania dla uczczenia Dni Morza i V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. M. in. załoga maszynowa supertrawlera „Rozoga” zaoszczędzi 30 ton węgla i przedłuży rejs o 3 dni połowowe oraz przeprowadzi we własnym zakresie — podczas postoju międzyrejsowego — drobne remonty na statku. Wezwała ona załogi pozostałych jednostek „Dalmoru” do podejmowania podobnych zobowiązań.

31 maja br. — pisze nasz korespondent M. Kirszenblat — na naradzie roboczej pracowników wędzarni „Szkunera” podjęto także zobowiązania dla uczczenia Dnia Rybaka. Przy nawlekaniu szprotów i śledzików ob. E. Krzebietkie postanowiła wykonać 200 proc. normy, ob. W. Klejsza — 205 proc., ob. U. Kunc — 200 proc., ob. W. Hinke — 190 proc.

Wędzarze: St. Gojke, J. Konke, P. Kaczykowski oraz J. Hinke

— zaoszczędzą w bm. 10 m³ drewna oraz wyczyszczą (gracowanie i szlamowanie) 12 pieców wędzarniczych. Mechanik L. Kaczykowski zbuduje sposobem gospodarczym wspólnie ze stolarzem Fr. Lewickim szopę do składowania elementów skrzynki.

Brygada solarzy (J. Ceynowa, B. Kolesiński, F. Kuchnowski i K. Mudla) wyremontuje wszystkie uszkodzone skrzynie na ryby, zaś brygada transportowa (St. Baran, L. Radke, St. Brzeski i Br. Lachs) uporządkuje teren przetwórn.

Młodzież ze spółdzielni „Wyzwolenie” w Świbnie — jak nam donosi korespondent Z. Kurczewski — walczy obecnie o tytuł najlepszego zetempowca wśród rybaków i pracowników ładowych. Włączyła się też ona do czynu festiwalowego.

M. in. zetempowska załoga łodzi motorowej „Spi 28” — H. Anusiak, J. Spet i Ł. Grajewski — dostarczy w czerwcu br. 2000 kg flaków i 200 kg węgorzy ponad plan. Aby zrealizować swoje zobowiązanie, będzie ona łowić w tym miesiącu w niedzielę i dni świąteczne.

Ponadto członkowie koła ZMP uporządkowali boisko do gry w siatkówkę, uprzątnęli ogródek przed Domem Rybaka oraz udekorowali hasłami świetlicę i salę widowiskową.

Pracownicy sekcji gospodarki materiałowej gdyńskiej „Arki” zbiorą w czerwcu br. 5 ton złomu stalowego. Pracownicy magazynu głównego wymalują 30 sztuk desek trawowych, które dostarczyła stocznia w stanie surowym. Brygada przetłuskowa z chłodni ob. St. Rybickiego wybuduje podręczny magazyn na sprzęt zamrażalni tunelowej.

Tow. Szablewski z WPK wykona 5 dni przed terminem tuby głosowe przeznaczone na kutry, które wyjdą na łowiska Morza Północnego. Brygada ob. Rzepy skróci czas trwania rocznego remontu kutra „Gdy 196”.

Na Morzu Północnym rozpoczęły się „żniwa śledziowe”

Dzięki obfitym w końcu maja połowom śledzi na Morzu Północnym zostały wyrównane niedobory rybołówstwa spółdzielczego i indywidualnego na Bałtyku. W ten sposób nie tylko wykonaliliśmy, lecz i przekroczyliśmy miesięczne zadania połowowe. Ponadto w dniu 30 maja br. rybołówstwo dalekomorskie — „Odra” i „Dalmor” — zrealizowało na 31 dni przed terminem swój półroczny plan odłowu ryb. Plan zaś wartościowy przekroczone o ok. 50 proc., obniżając przy tym koszt połowu 1 kg ryb o ponad 10 proc. Do sukcesu tego przyczyniło się usprawnienie zwiadu rybackiego na łowiskach.

Czerwiec rozpoczął się pod znakiem bardzo dobrych połowów, szczególnie na pławnice. Ich wydajność dzienna dochodziła przeciętnie do 13,5 tony. Ostatnio wiele jednostek „Odry” osiągało ponad 200 beczek śledzi dziennie. Np. dnia 3 bm. załoga m/t „Kwiczol” uzyskała 250 beczek (ponad 22 tony), m/t

W Rowach po staremu

— Bywało i tak, że przez mieliznę przeciągaliśmy łodzie na wózkach z kółkami — mówi jeden z rybaków. — Liczne komisje, które do nas przyjeżdżały, ubolewały z tego powodu. Ale nic się nie zmieniło.

Zamulony przez sztormy kanał, to prawdziwe utrapienie rowskich rybaków. Przed dziesięcioma miesiącami ukazał się w „Rybaku Morskim” artykuł, w którym domagaliśmy się pogłębienia wejścia do portu i zbudowania kilkudziesięciometrowego falochronu. Jednakże zainteresowane władze nie odpowiedziały na krytykę prasową. Nie przedsięwzięły też nic, aby wejście do kanału było żeglowne przez cały rok.

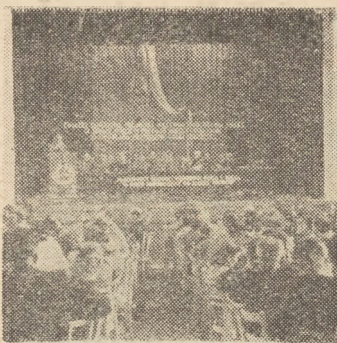
Mieszkańcy opowiadają, że w 1950 r. było w Rowach 32 poławiających rybaków. Mieli 13 jednostek, w tym jedną łódź motorową. Obecnie połowami zajmuje się tylko 8 spółdzielców i 6 indywidualnych — razem 14 rybaków. Spółdzielcy mają 3 łodzie motorowe i 3 pomocnicze, rybacy indywidualni — 2 łodzie motorowe i 1 wiosłową. Z Rowów wyjechali: Ostrowski, który obecnie jest szyprem w „Korabiu”, Jaskółka, Mrówczyński i inni. Nikt nowy nie przybył.

Ci, którzy zostali, to w większości rolnicy. Mają po 2-3 ha ziemi i inwentarz. Rybołówstwo traktują jako zajęcie uboczne i, jak wynika z rozmów, nie widzą w nim swojej przyszłości. Łowią oni wyłącznie śledzie i dorsze, natomiast prawie zupełnie nie odławiają cenniejszych ryb, jak węgorze, sandace i łososi.

O tym, że Rowy nie są należycie wykorzystane ani jako baza położona blisko wydajnych łowisk, ani jako miejscowość, w której mogłoby zamieszkać i znaleźć zatrudnienie jeszcze kilkanaście rodzin, chyba nie trzeba nikogo przekonywać. Istnieją jednakże warunki, aby to szybko zmienić. Po prostu należy realizować w pełni uchwałę Rządu o osadnictwie rybackim. Niestety, mimo że obowiązuje ona od kilku miesięcy, władze terenowe i KUM niewiele zrobiły, aby wprowadzić ją w życie. Ograniczono się do wytypowania w Rowach i innych ośrodkach rybackich kilkunastu domków nadających się do remontu. Ale wszystkie te dokumenty wraz z prowizorycznymi kosztorysami utknęły w Ministerstwie Żeglugi. A jeśli w Rowach nie rozpocznie się remontu w lecie, to później będzie o wiele trudniej przewieźć materiały budowlane, gdyż stan tamtejszych dróg nie jest najlepszy.

(Dokończenie na str. 3)

(Dokończenie na str. 3)



Widok na salę obrad

Z dyskusji na II Zjeździe ZZPŻ

**7 KRAJOWY
RAD**

tywu związkowego. I dlatego trzeba załogom wyjaśniać na bieżąco aktualną sytuację polityczną, pogłębiać w nich umiłowanie ludowej ojczyzny i uzbrajać kadry naszego resortu w oręż ideologiczny, aby tym skuteczniej przeciwstawiały się wszelkim próbom wrogiej penetracji. Trzeba również pokazywać beznadziejną sytuację, w jaką popadają wszyscy dezertjerzy i zdrajcy Ojczyzny.

— Zbyt powoli uczymy się umiejętnego gospodarowania groszem publicznym — powiedział m. in. minister Popiel. — Dowodem tego jest przeszło 20 mln zł strat, jakie poniósł w 1954 r. nasz resort. Złożyły się na to głównie nadmierne wydatki w rybołówstwie morskim i w OZR-ach.

Ojari, jakie w ostatnich miesiącach pochłonęło morze, świadczą wymownie o tym, że bezdusznie podchodziliśmy do spraw bezpieczeństwa żegluga, że zbyt słabo walczyliśmy o wprowadzenie najnowszego sprzętu ratowniczego — mówił dalej minister Popiel. — Byłem na pogrzebie rybaków z młt „Czubatka”. Widziałem rozpacz matek i żon, słyszałem bezradny płacz dzieci, widziałem sześć osieroconych dzieci kapitana Jabłońskiego, z których najstarsze liczy 12 lat. Chwile takie wywołują niezapomniany wstrząs w każdym człowieku. Trzeba, aby wstrząs ten ogarnął wszystkich naszych działaczy gospodarczych i związkowych. W 1955 roku musi nastąpić przełom jeśli

chodzi o poprawę bezpieczeństwa załóg pływających. Trzeba radykalnie podnieść organizację pracy, współdziałanie jednostek na morzu i dyscyplinę, śmiało wyświadczyć wobec administracji żądania, których realizacja zabezpieczy zdrowie i życie ludzkie walczącym z żywiołem i będzie ich chronić od wypadków przy pracy.

Poważne zadania stojące przed nami w zakresie bezpieczeństwa życia i potrzeb człowieka pracy, jak również wzmoczenia gospodarczości — wymagają większego współdziałania administracji z radami zakładowymi — powiedział w zakończeniu min. Popiel.

Niestety, współpraca ta pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Mówili o tym tow. Mordarski z „Arki” i tow. Ignaczewski z „Barki”. Jeśli dyrekcja przedsiębiorstwa liczy się z radą zakładową lub oddziałową, to nie zawsze średni aktywny gospodarz docenia rolę mężów zaufania. A przecież podstawowym ogniwem związku jest grupa związkowa, bo tam toczy się walka o wykonanie planu, o jakość produkcji, o obniżenie kosztów własnych.

Nie jest to zresztą jedyna trudność w pracy zakładowych organizacji związkowych. Zarząd Gł. nie przenosił jeszcze punktu ciężkości swojej działalności do zakładów pracy. Dlatego pomoc nadrzędnych instancji związkowych dla rad zakładowych była niedostateczna.

— Zarząd Gł. — mówił tow. Puc z „Dalmoru” — nie wysłuchiwał na swoich posiedzeniach sprawozdań z działalności rad

zakładowych. A szkoda, bo to byłaby dla nich konkretna pomoc.

— Gdyby członkowie Zarządu Gł. i instruktorzy częściej przyjeżdżali do zakładów pracy i rozmawiali z mężami zaufania, to wyniki naszej pracy byłyby znacznie owocniejsze — powiedział w swym wystąpieniu tow. Mordarski.

Niemalże uwagi poświęcili mówcy sprawom socjalno-bytowym pracowników morza. M. in. szypier „Arki” Majerowicz domagał się przyznania rybakom kurtowym miesięcznego urlopu wypoczynkowego.

Z dyskusji zjazdowej aktywny związkowy niewątpliwie wysnuje właściwe wnioski, które znajdują odzwierciedlenie w planach pracy instancji związkowych i rad zakładowych.

Ostatnio z portu Niewel (Sachalin) wypłynęła na Morze Ochockie pierwsza grupa statków rybackich typu oceanicznego. Trawlery te, którym towarzyszą transportowe statki chłodnie, będą łowiły śledzie u wybrzeży Morza Ochockiego.

Rybacki sachaliński rozszerza zasięg działania floty i łowczy na Oceanie Spokojnym i Morzu Ochockim. Kilka wielkich sejnów wyszło na Ocean, na wody Wysp Komandorskich, gdzie wykryto wielkie masy ryb lososiowatych. Wyprawę taką organizuje się po raz pierwszy.

Inna wielka wyprawa składająca się z kilku dziesiątków statków rozpocznie latem połowy plastug w Zatoce Cierpliwości. (R)



Tragiczny los emigranta

Brytyjski tygodnik rybacki „The Fishing News”, zamieszczając artykuł o katastrofie trawlera „Remindo”, który zatonął podczas sztormu przy wybrzeżach wysp Faroer w końcu kwietnia br., donosi, że wśród 4 ofiar katastrofy znajdował się kucharz okrętowy, 35-letni Polak Józef Weldycz.

Weldycz, b. oficer „Brygady Karpackiej” przedostał się po klęsce wrześniowej za granicę i brał udział w walkach pod dowództwem brytyjskim w Syrii,

Egipcie, Pustyni Libijskiej i we Włoszech. Za czynny bojowy odznaczony został krzyżem wirtuti militari.

Ulegając namowom wrogiej propagandy — prowadzonej przez emigracyjnych zdrajców — która przestrzegała przed powrotem do Polski i obiecywała zasłużonemu żołnierzowi złote góry w imieniu króla angielskiego — Weldycz nie powrócił po wojnie do kraju. Z tą jednak chwilą, gdy polskie „mięso armatnie” przestało być Anglikom potrzebne, skończyła się i pensja „Jego Królewskiej Mości”. Weldyczowi, zasłużonemu kapitanowi wojsk sprzymierzonych, głód zagładnął w oczy.

Tygodnik otwarcie przyznaje, że Weldycz, podobnie jak i inni polscy żołnierze pozostali w Anglii, chwycił się po wojnie każdego dostępnego zarobku, aby żyć („whatever job he could”). Anglicy zapomnieli rychło o szumnych obietnicach Churchill'a, zapewniających Polakom obywatelstwo brytyjskie i łatwy chleb na ziemiach Zjednoczonego Królestwa. W najlepszym wypadku pozostała dla nich praca w starych, niebezpiecznych kopalniach lub... gorzki chleb agenta obcego wywiadu — zdrajcy swego narodu. Weldycz, będąc kucharzem na statku rybackim, mógł się uważać za wybrańca losu.

Nie można mu jednak zazdrościć tego losu, jak nie można zazdrościć losu żadnemu z polskich żołnierzy, którzy — oszukani przez generałów-zdrajców — z dala od Ojczyzny składają swój trud i życie w ofierze kapitalistycznym wyzyskiwaczom zamiast cieszyć się wolnością i pracą we własnym kraju.

Niech smutny los oszukanych emigrantów będzie przestrogą dla Polaków, kuszonych przez wrogą propagandę.

Dowód międzynarodowej solidarności robotników

Rząd australijski udzielił 25 lutego japońskim zezwolenia na połów perł w sezonie 1955 r. na swoich wodach, z wylądowaniem 10-milowego pasa wód przybrzeżnych.

Jednakże robotnicy zrzeszeni w związku zawodowym robotników portowych w porcie Darwin (Półn. Australia) odmówili wyładunku odłowów dostarczanych przez statki japońskie. Powodem tej odmowy nie są żadne przesady rasowe, lecz fakt, że robotnicy australijscy nie mogą się pogodzić z wyższym, stosowanym przez japońskich armatorów wobec załóg statków perłowych. Związek jest w posiadaniu kopii umowy o pracę, z której wynika, że japońscy nurkowie są nielegalnie wyzyskiwani przez pracodawców.

Robotnicy australijscy nie chcą przykładać ręki do tego wyzysku i dlatego występują przeciwko armatorom. (g)



Do ostatniej chwili nie tracili nadziei. Do ostatniej chwili snuli różnorodne kombinacje, powtarzali stare pogroźki, ale rzeczywistość brutalnie przekreśliła marzenia. Deklaracja ogłoszona 2 czerwca w Belgradzie — wspólna deklaracja Związku Radzieckiego i Jugosławii, to silny cios wymierzony polityce imperialistycznych knoń i agresji — to wielki sukces polityki pokoju.

ICH PORAZKA — NASZE ZWYCIĘSTWO

Oto niektóre spośród głosów prasy zachodniej: Waszyngtoński korespondent pisma „New York Journal American” zauważa, że Departament Stanu usiłuje wprowadzić „roboczą dobrą minę”, ale że porozumienie belgradzkie między ZSRR a Jugosławią wtrąciło współpracowników Departamentu Stanu w jakiegoś „ponure odrętwienie”. Departament Stanu — pisze on — „błądzi w ciemności dyplomatycznej”. I nic dziwnego, skoro — jak stwierdza ten sam korespondent — USA zawsze starały się „zapobiec zbliżeniu między Związkiem Radzieckim a Jugosławią”.

Właśnie dlatego przywódca republikanów senator Knowland musiał nazwać wyniki rokowań radziecko-jugosłowiańskich „poważną porażką”. I nie byłby ten senator sobą, gdyby stwierdziwszy to, nie dodał kilku słów o cofnięciu pomocy USA takim krajom, które swymi dyplomatycznymi posunięciami usiłują zniwieczyć system bezpieczeństwa zbiorowego, tj. — rzecz jasna — „bezpieczeństwa zbiorowego” w pojęciu amerykańskim.

Są to już oczywiście — w obliczu deklaracji, stwierdzającej zupełną zgodność poglądów kierownictw obu krajów na zasady współzycia między narodami, na sytuację międzynarodową i pościąganie koniecznych do utrwalenia pokoju — pogroźki najzupełniej próżne. Oddają one jednak wiernie skalę imperialistycznych rozczarowań, stopień wściekłości agresorów, którym spaliła na panewce wieloletnia i — zdawałoby się — utwierdzona powódź koronkowa robota.

Rozdźwięk i nawastrwienie przez wiele lat rozbieżności między ZSRR a Jugosławią i całym obozem pokoju — były przecież przysłowiową wodą na imperialistyczny młyn. I oto — wody nie starczyło — młyn staje. Porozumienie radziecko-jugosłowiańskie nie tylko usuwa te rozdźwięki, lecz stwarza grunt dla przyjaznego, pełnego zaufania zbliżenia między Jugosławią a Związkiem Radzieckim i — należy spodziewać się tego — krajami demokracji ludowej. A jednocześnie deklaracja podpisana w Belgradzie daje sformułowanie fundamentalnych zasad, na jakich może i powinno opierać się pokojowe współzycie narodów.

Zasady te, to poszanowanie suwerenności krajów wielkich i małych, wzajemny szacunek i niewtrącanie się w sprawy wewnętrzne innych państw, współpraca gospodarcza, zaniechanie wszystkiego, co może wywołać nieufność między krajami. A z zasad tych wynika zgodność opierających się na nich stron co do sposobu rozwiązania nurtujących świat cały problemów międzynarodowych.

A więc — żądanie rozbrojenia i zakazu broni masowej zagłady, żądanie pokojowego rozwiązania sprawy Niemiec na demokratycznej zasadzie, odpowiadającej tak interesom narodu niemieckiego, jak interesom powszechnego bezpieczeństwa.

Żądając ponadto przywrócenia Chińskiej Republice Ludowej należnych jej praw w ONZ i przywrócenia jej prawa do Tajwanu,

deklaracja wypowiada się zdecydowanie przeciwko polityce tworzenia militarnych bloków, zaostrożania napięcia międzynarodowego, zwiększania niebezpieczeństwa wojny — za systemem bezpieczeństwa zbiorowego.

Jest to oczywiście taki program polityczny, który musi rozświeklić imperialistów i agresorów tak, jak musi uradować tych wszystkich, którzy pragną pokoju.

POKÓJ JEST ZARAŻLIWY

Imperialiści nie tylko, że nie mogą przeboleć „utrąty” Jugosławii, ale boją się zaraźliwego wpływu belgradzkiego rokowań. Jak dalece obawy te są uzasadnione, świadczyć będą na całym świecie. Oto dla przykładu co pisze grecka gazeta „Avghi”:

„Dokument w sprawie pokojowego współzycia został podpisany. Cóż uczyni teraz Grecja? Czy będzie nadal trzymała się polityki bloku atlantyckiego, polityki zależności gospodarczej i politycznej? Czy będzie budowała bazy wojskowe i tolerowała ingerencję amerykańską, czy też sięgnie po politykę pokojowego współzycia, współpracy i niezawisłości?” I dalej: — „Deklaracja radziecko-jugosłowiańska jest wydarzeniem, które wywrze głęboki wpływ na rozwój sytuacji międzynarodowej, zwłaszcza na Bałkanach”.

Takie i im podobne głosy są oczywiście dla agresorów wysoce niepokojące. Tak jak niepokojące są dla nich okoliczności, o których pisze jugosłowiańska „Borba”:

„Wielu było takich, którzy interpretowali rokowania jugosłowiańsko-radzieckie jako pewien sygnał, a nawet jako „próbę generalną” przed szeregiem przyszłych spotkań międzypaństwowych, albo też mówiąc konkretniej — przed spotkaniem czterech. Możemy stwierdzić, że rokowania te były dobrą zapowiedzią dla spotkań, które odbędą się w najbliższym czasie”.

Ale takich dobrych zapowiedzi — jak wiadomo — najmniej żyjąca sobie kierownicy nowo państwowych mocarstw zachodnich, szczególnie Dulles i Eisenhower.

GRA NA ZWŁOKĘ

W poprzednim tygodniu donosiliśmy w tym miejscu o wielce znamienitych wypowiedziach i manewrach waszyngtońskich polityków. Manewrach mających — oczywiście — na celu utrudnienie rokowań. Warto obecnie dla jasności obrazu poświęcić kilka słów podobnym manewrom na arenie podkomisji ONZ do spraw rozbrojenia.

Jak wiadomo, w przeddzień otwarcia konferencji warszawskiej, Związek Radziecki zgłosił w tej podkomisji nowe propozycje, w sprawie redukcji zbrojeń i zakazu broni masowej zagłady, stanowiące szeroki program rozbrojenia i — co jest niezwykle istotne — pod wieloma względami zbliżony do poprzednio zgłaszanych propozycji mocarstw zachodnich.

Ten właśnie fakt, że propozycje były próbą uczciwego szukania kompromisu i porozumienia, musieli stwierdzić nawet przedstawiciele USA i W. Brytanii. A mimo to w podkomisji ONZ idzie gra na zwłokę. Przedstawiciele mocarstw zachodnich robią wszystko, by odroczyć w nieskończoność rozmowy na temat radzieckich propozycji.

Gra jest jasna. Chodzi o to, że wszelkie porozumienie, wszelkie uzgodnienie wniosków w sprawie rozbrojenia mogłoby ułatwić rokowania na najwyższym szczeblu. A tego jak najmniej życzą sobie imperialistyczni specjaliści od montowania agresywnych bloków i wyścigu zbrojeń.

Wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazują jednak na to, że wbrew ich manewrom idea rokowań, porozumienia i pokojowego współzycia toruje sobie drogę. „W Belgradzie wygrał pokój” — pisała francuska gazeta „Liberation”.

I tak, jak wygrał w Belgradzie, tak zwycięży on w innych miastach i krajach. Na wszystkich kontynentach.

Kluby TiR czekają na pomoc zakładowych kół NOT

Już kilka lat temu w Centralnym Zarządzie Rybołówstwa Morskiego zorganizowano zakładowe koło NOT. W niektórych przedsiębiorstwach połowowych widzi się także od dość dawna pracowników ze znaczkami NOT w klapach marynarek. Niestety, bardzo nie wiele słyszało się dotąd w rybołówstwie o jakiejś efektywnej pracy kół NOT. A przecież do zrobienia jest wiele. Jednym z takich najpilniejszych zadań kół NOT jest konkretna pomoc z ich strony dla zakładowych klubów TiR w ożywieniu i podniesieniu na wyższy poziom ruchu racjonalizatorskiego w rybołówstwie.

Zarówno koła NOT jak i kluby TiR mają poświęcać wiele uwagi w swojej działalności walce o postęp techniczny i szkolenie kadr technicznych. Różnią się tylko drogi, jakimi zmierzają one do wspólnego celu. Kluby TiR dążą do rozwiązania zagadnień od strony racjonalizatora, natomiast koła NOT z punktu widzenia problemów i wykwalifikowanego personelu technicznego.

W tych warunkach koła NOT powinny roztoczyć skuteczną pomoc nad słabymi klubami TiR. Otwierają się tu przed nimi olbrzymie możliwości.

Wiadomość z s/s „Fr. Chopin”

Wielokrotny racjonalizator z PPD „Dalmor”, ob. Wacław Odorczyk, który pływa teraz jako kotlarz - hydraulik na s/s „Fryderyk Chopin”, pracuje ostatnio nad zmianą konstrukcji dysz ropnych, za pomocą których opala się kotły statku - bazy. Obecnie wtryskiwana przez nie do paleniska ropa nie jest należycie wykorzystana dla ogrzewania kotła. Poprzez osiągnięcie bardziej rozwartego kąta wtrysku, uzyskać będzie można bezpośrednie ogrzewanie płomieniem na o wiele większej powierzchni. Zdaniem Odorczyka zastosowanie tego usprawnienia powinno dać oszczędność ok. 2 ton ropy dziennie. Kierownictwo statku - bazy niewątpliwie pomoże racjonalizatorowi w realizacji jego pomysłu.

ści systematycznej pracy, gdyż właśnie z kół NOT powinny wychodzić propaganda kultury technicznej i wykazy książek technicznych, których upowszechnieniem zajęłyby się kluby. Koła NOT mogą też rozciągać stałą opiekę nad redakcją biuletynów tematycznych dla racjonalizatorów, aby stały się one istotnym bodźcem dla myśli twórczej, aby były pomostem między pracownikami nie umiejącymi się posługiwać literaturą techniczną, a pracownikami inżyniersko - technicznymi, którzy książkę techniczną cenią jako swojego niedostępnego towarzysza.

Upowszechnianie nowych metod pracy oraz projektów racjonalizatorskich zastosowanych w innych zakładach pracy, a także przekazywanie osiągnięć macierzystego na zewnątrz — to również zadania kół NOT.

Podstawowym zaś zadaniem klubów TiR jak i kół NOT jest szkolenie kadr. Problem ten wysuwają jako jeden z najpilniejszych Stowarzyszenie Naukowe - Techniczne i związki zawodowe. Szkolenie kadr technicznych — to wykłady, prelekcje, wycieczki, odczyty itp. I w tych sprawach klubom TiR mogą pomóc zakładowe koła NOT. Z ich bowiem szeregów powinni rekrutować się prelegenci, doradcy techniczni klubów itp.

Członkowie kół NOT nie mogą patrzeć obojętnie na swój zakład pracy. Powinni oni żywo interesować się pracami racjonalizatorów w klubach TiR, współdziałać w realizacji pomysłów racjonalizatorskich, uczestniczyć w robotniczych bractwach racjonalizatorskich. Oto tylko część zadań, jakie wyłaniają się przed zakładowymi kołami NOT i ich członkami w walce o postęp techniczny.

Ostatnio powstają coraz to nowe koła NOT przy przedsiębiorstwach rybołówstwa morskiego. Np. 27 kwietnia br. zorganizowano je także w PBUChMRM w Gdyni, gdzie liczy ono 40 członków. Jednak władze tych kół zapominają jeszcze o konkretnej pomocy dla klubów TiR.

JAN SZMYT
sekretarz Klubu TiR
w „Arce”

Nowy typ osłony śruby dla statków rybackich (2)

Różnice między osłoną śruby naszego pomysłu — tzw. Milfork — a normalną dyszą Kortę są następujące:

■ Osłona „Milfork” (patrz rys.) zaprojektowaliśmy specjalnie w celu zapobieżenia wypadkom wplątania się sieci i lin w śrubę napędową. Nie jest natomiast jej zadaniem zwiększenie sprawności śruby, co wyrażać by się mogło w zwiększeniu uciążu lub — w niektórych wypadkach — szybkości. Pewien zysk w sprawności śruby osiągnięty przez zastosowanie odpowiedniego kształtu osłony ma na celu jedynie pokrycie strat spowodowanych oporem własnym osłony. Wspomniany zysk można osiągnąć przy szybkościach do około 10 węzłów. Przy większych szybkościach straty oporu są tak duże, że nie mogą być pokryte dodatkowo uzyskanym uciążem śruby, nadwyżka ta bowiem gwałtownie maleje ze wzrostem prędkości.

■ Konstrukcja osłony jest o wiele prostsza w porównaniu z dyszą Kortę, a więc koszt jej jest znacznie mniejszy niż koszt dyszy.

■ Stosunek długości osłony do średnicy śruby jest znacznie mniejszy niż przy normalnie konstruowanych zespołach Kortę.

■ Kształt przekroju pierścienia osłony nie jest profilem opływowym, aczkolwiek stwarza możliwość uzyskania tzw. siły naporu, która powoduje pomniejszenie oporów całego urządzenia.

■ Osłona o odpowiednio dobranym kształcie nie stwarza konieczności wymiany śruby, jak to bywa z reguły przy zastosowaniu dyszy.

■ Zastosowanie osłony omawianego typu nie powoduje dostrzegalnego pogorszenia zdolności manewrowych statku.

■ Proponowana osłona jest stosunkowo bardzo łatwa do montażu i demontażu, a poza tym można ją zastosować na wszystkich na szych statkach rybackich i kuterach, oczywiście po odpowiednim dostosowaniu jej kształtu i konstrukcji.

Dyrekcja PPD „Dalmor”, biorąc pod uwagę powyższą argumentację, zdecydowała się na zastosowanie naszej osłony na s/t „Wielki Wóz”. Na statek ten zamontowano osłonę wykonaną przez Gdynską Stocznice Remontową.

Próby przeprowadzone podczas odbierania statku przez armatora oraz dotychczasowa eksploatacja (zima 1954 i wiosna 1955 r.) wykazały, co następuje:

Osłona nie wpływa ujemnie na zdolności manewrowe statku; zastosowanie osłony nie zmniejszyło maksymalnej szybkości, a powiększyło nieco szybkość trałowania; zaobserwowano niewielki spadek obrotów maksymalnych maszyny; statek zachowuje się lepiej przy złej pogodzie i dużej fali oraz może osiągać większą szybkość przy kursie pod wiatr niż to

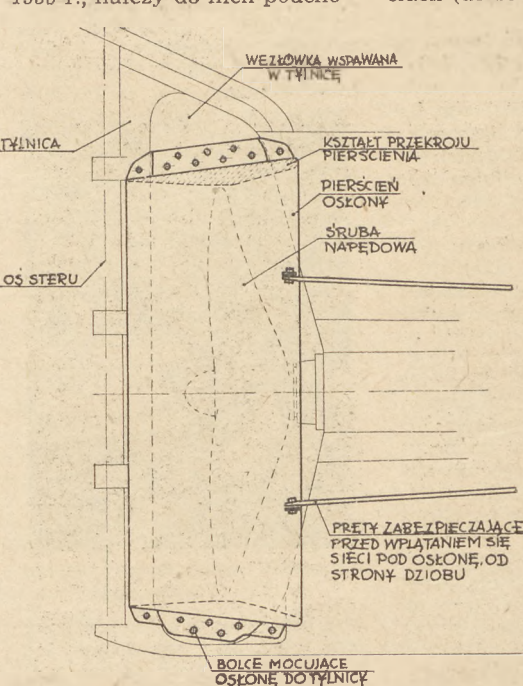
miało miejsce przed zamontowaniem osłony.

Aczkolwiek powyższe dane oparte są na sprawozdaniu Rady Technicznej z dnia 5 lutego 1955 r., należy do nich podcho-

nić z pewną ostrożnością, ponieważ nie zostały jeszcze dokonane dokładne pomiary charakterystycznych właściwości statku po zamontowaniu osłony. Dlatego też nie zamieszczam tu danych ilościowych co do uzyskanych osiągnięć. Jednakże, który utknął gdzieś w komisi racjonalizatorskiej PPD „Dalmor”, nie wskazują na jakiegokolwiek usiłowania przeprowadzenia takich prób. A szkoda!

Niestety, losy naszego projektu, który utknął gdzieś w komisi racjonalizatorskiej PPD „Dalmor”, nie wskazują na jakiegokolwiek usiłowania przeprowadzenia takich prób. A szkoda!

mgr inż. ZB. MILEWSKI



dzie z pewną ostrożnością, ponieważ nie zostały jeszcze dokonane dokładne pomiary charakterystycznych właściwości statku po zamontowaniu osłony. Dlatego też nie zamieszczam tu danych ilościowych co do uzyskanych osiągnięć. Jednakże, który utknął gdzieś w komisi racjonalizatorskiej PPD „Dalmor”, nie wskazują na jakiegokolwiek usiłowania przeprowadzenia takich prób. A szkoda!

OD REDAKCJI: Omawiane przez autora usprawnienie może przynieść wielkie oszczędności po zastosowaniu go w ca-

łej floty rybackiej. Dlaczego więc ani „Dalmor”, ani CZRM nie zainteresowały się nim należycie? Dlaczego nikt nie myśli o próbach?

Dyskutujemy o żaglach

(Dokończenie ze str. 1)

Ponieważ zwiększamy ciągle wyporność, moc, siłę i zasięg naszych jednostek, należałoby zwiększyć również powierzchnię ich żagli do tego stopnia, by jednostki te stały się manewrowe przynajmniej przy sile wiatru 6° B. Poza tym samo wykonanie żagli pozostawia dużo do życzenia, bo — jak dotąd — przypominają one raczej

worki marynarskie. Żagiel powinien odpowiadać swą powierzchnią wielkości jednostki i być tak uszyty, by można było na nim żeglować. Poza tym przy grotmaszcie powinna być ręczna maszyna do wciągania żagla.

Uwagi szypa Skrzypkowskiego wydają się nam bardzo słuszne. Przekazujemy je więc kierownictwu „Arki” do rozpatrzenia. Niezależnie od tego wydaje się nam, że w sprawie zwiększenia powierzchni żagli na superkuterach oraz poprawienia ich kroju powinni wypowiedzieć się również fachowi konstruktorzy i żaglisty, których zapraszamy do wzięcia udziału w dyskusji.

„Zgadzam się w zupełności z tow. K. Binkiewiczem, który wskazał na potrzebę wykorzystania sprzętu sportowo-żaglowego przez rybaków, co by wpoilo naszej młodzieży rybackiej zamiłowanie do żeglarskiego — kończy szypa Skrzypkowski. — Ma to również duże znaczenie materialne. Można bowiem m. in. oszczędzić paliwo i w razie awarii nie korzystać z pomocy drugiej jednostki”.

Wypowiedź szypa Skrzypkowskiego bardzo nas ucieszyła. Jak wynika z niej oraz z innych listów, rybacy interesują się tym pięknym i pożytecznym sportem żeglarskim. Należałoby więc jak najprędzej zrealizować myśl rzuconą przez dyr. tow. K. Binkiewicza.

Handel rybami

Tygodnik rybacki „Fishing News” donosi, że w ub. r. Związek Radziecki był największym odbiorcą śledzi holenderskich. Zakupił on 30000 ton śledzi wartości około 100000 funtów szterlingów.

W tegorocznym sezonie śledziowym Związek Radziecki zakontraktował 450000 beczek solonych śledzi norweskich.

Czechosłowacka Republika Ludowa zakupiła w Holandii 4000 ton ryb i 500 ton tranu. Mają one być dostarczone do 31 stycznia 1956 r. (g)

METODA ta jest najstarszym (po harpunie) sposobem połowu tuńczyków. Na Morzu Śródziemnym łowi się tuńczyki czerwone na takłe zastawiane na głębokości od 40 do 60 m. Haki dobiera się do wielkości łowionych ryb. Używa się przynęty naturalnej lub sztucznej (pęki piórek).

Rybacy japońscy uzyskują w połowach tuńczyków na takle dryfujące wyniki stanowiące ok. 25 proc. ogólnego połowu tej ryby, przez rybołówstwo japońskie.

Jak zastawiają takle rybacy japońscy? Lina główna jest podzielona na segmenty długości



od 250 do 600 m, łączone ze sobą węzłami i szakłami. Każdy z segmentów ma od 2 do 10 linki-przyponów (przy połowach większych tuńczyków) lub od 10 do 30 (przy połowach mniejszych sztuk). Liny główne są z bawełny, ramii lub manili. Pod czas połowu powinny one — zdanien większości rybaków japońskich — być naprężone.



POŁOWY NA TAKLE

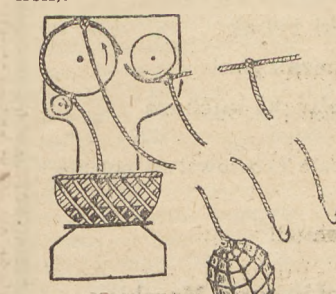
By nie dopuścić do zwisów, do czepiają oni nawet do liny głównej dodatkowe pływaki. Niektórzy rybacy przeciwnie — chętnie nadają linie głównej zwisy. Uważają oni bowiem, że dzięki temu łowi się wydajniej, bo na różnych głębokościach.

Linki łączące bojki z liną główną w miejscach złączeń poszczególnych segmentów oraz linki pływakowe są zwykle z tego samego materiału co lina i mają ok. 15 m długości. Pływaki są ze szkła lub metalu, czasami także z korka. Średnica ich waha się od 25 do 30 cm. Linki haczykowe (przypony) składają się zwykle z 3 części: linki włókiennej, kilkakrotnie dłuższego odcinka linki kombinowanej (bawełna lub ramii z rdzeniem stalowym) oraz przyponu z drutu stalowego, na którym umocowany jest hak (z grotem) przeważnie żelazny, ocynkowany. Link haczykowych nie obciąża się niczym. Na każdej z nich znajduje się po kilka krętlików zabezpieczających przed splotami lub ukre-

ceniem przyponu przez wijącą się na haku rybę.

Japońscy rybacy przegradzają zazwyczaj takłami znane szlaki tuńczykowe, np. prądy, z którymi chętnie posuwają się ławice tej ryby oraz wystawiają ten sprzęt przy różnych przeszkodach (np. wyspach, rafach, mieliznach itp.).

Wybieranie „sznurów” (tzn. sprzętu takłowego) nie jest łatwe. Jest ono bowiem połączone z jednoczesnym segregowaniem poszczególnych elementów sprzętu i zdejmowaniem oraz natychmiastową obróbką tuńczyków. Do wybierania takli służą różnego rodzaju windy (jeden z typów przedstawia reprodukcję poniżej rysunek).



Połowy tuńczyków są bardziej wydajne w nocy niż w dzień. Japońscy rybacy uzys-

Zespół nr 2 łowi naprawdę zespołowo

KUTER „Gdy 195” przycumował do nabrzeża przed WPK gdyńskiej „Arki”. Z kubyryka wychodzi dwóch rybaków. Pytam ich o kierownika zespołu nr 2, Leona Kucharskiego, który na ich jednostce wrócił z morza.

— Spotkacie go na pewno w serwisie „Arki” — odpowiada.

Wchodzę do połowowego. Leon Kucharski siedzi przy telefonie i czeka na połączenie z Tczewem. Żona chwilowo „nie zgłasza się”. Możemy więc rozpocząć rozmowę.

Dowiaduję się, że Leon Kucharski mieszka w Tczewie i często wolne chwile — zamiast w domu — odsiada w porcie rybackim. Dyrekcja „Arki” obciąża go przydzielaniem mieszkań w Gdyni, lecz obietnice te jakoś spełniają na niczym. A ciągle dojazd do Tczewa i z powrotem nie należą do przyjemności. Mimo to nie zdarzyło się, aby Kucharski nie przyjechał lub spóźnił się na odprowię kutrów.

Rozmowa schodzi na sprawy, które mają być tematem artykułu. Chodzi mianowicie o to, aby Kucharski opowiedział o tym, co należy zawdzięczać to, że zespół przetrwał zawsze harmonogram wyjść i powrotów, organizuje zwiad operacyjny i bez opóźnień informuje z morza o osiągniętych wynikach połowowych. Kucharski odpowiada krótko:

— Po prostu trzeba umieć współpracować z szyprami i dbać o swój autorytet. To chyba wszystko.

Łatwe, prawda? Ale w praktyce nie jest to wcale proste. Gdy Kucharski był jeszcze kierownikiem zespołu nr 1, trzy jednostki zeszły z łowiska bez jego zgody. Kucharski postanowił nie pociągać tym szyprom i zgłosił do dyrekcji wniosek, aby ich ukarać. Pomogło. Potem nikt już samowolnie nie opuszczał łowiska. A w zespole nr 2 nie zdarzyło się, aby ktoś działał na własną rękę.

To, że Kucharski nie toleruje samowoli w zespole, nie zna czy, iż towarzysze pracy go nie lubią. Szacunek zyskuje sobie tym, że swoją postawą daje przykład zdyscyplinowania i pracowitości. Przy tym jest wyrozumiały dla ludzi. Osobiście załatwia w dyrekcji różne sprawy, które dręczą rybaków.

— Nigdy — mówi Kucharski — nie stawiam przed zespołem zadań, które przedtem nie zostały wspólnie przedyskutowane. Np. w kwietniu, kiedy po długotrwałych sztormach ryby rozproszyły się, trzeba było zorganizować operacyjny zwiad i rozpoznać równocześnie kilka łowisk. Gdybym nie pytał o żadnego z szyprów, zarządził, że ten pójdzie na X, ów na Rynę Słupską, a inny znów na Gotland — na pewno byłoby wiele niezadowolonych. A już zdarzyło się, że szyper, który wyjdzie na Rynę Słupską, podreże sieć. Do kogo bę-

dzie miał pretensje? Oczywiście do mnie, że go wysłałem bez jego zgody.

— Zebraliśmy się wtedy na krótką naradę. Zdecydowaliśmy, że na łowisko MN pójdą kutry „Gdy 190” i „Gdy 195”, na Gotland — „Gdy 193”, a na łowiska kłajpedzkie — „Gdy 189”, „Gdy 208”, „Gdy 192” i inne. Okazało się, że łowisko



Kierownik arkowskiego zespołu nr 2 — L. Kucharski

MN nie było wydajne. Wezwałem więc, aby znajdujące się tam kutry przeszły do nas, tzn. na X. W następny rejs cały zespół wyszedł już na wydajne łowiska kłajpedzkie.

Zawsze przed rozejściem się do domów ustalamy dzień i godzinę wyjścia na morze. W ten sposób ustalony termin obowiązuje wszystkich bez wyjątku.

— Podawanie informacji — mówi dalej Kucharski — organizuję zwykle w ten sposób, że od godz. 8,30 rozmawiam z szyprami, a o 9 podaję do „Arki”

wyniki pierwszych zaciągów. Drugą rozmowę z szyprami ustaliam — w zależności od czasu trwania zaciągów — na godzinę południową, a o 13 melduję się do serwisu po raz drugi. Jeśli nie schodzimy w tym dniu z łowiska, rozmawiam z serwisem jeszcze około godz. 19.

W zespole Kucharskiego powstały w marcu i kwietniu duże zaległości w wykonaniu planu odłowu ryb. Zdecydowała o tym słaba wydajność łowisk i duża ilość dni sztormowych. Obecnie rybacy zespołu nr 2 starają się nadrobić choć w części te niedobory. Do 21 maja br. wykonali miesięczny plan połowów przypadający na zespół, a do końca miesiąca odłowili dodatkowo kilkadziesiąt ton ryb. Najlepiej spisują się załogi: „Gdy 192” (szyper K. Jersak), „Gdy 193” (szyper Krwaczek) i „Gdy 190” (szyper F. Borna). Resztę zaległości rybacy pragną wykonać na Morzu Północnym, dokąd wyjadzie cały zespół nr 2.

— Nie rozumiem — mówi Kucharski — dlaczego wielu rybaków, przede wszystkim zaś szyprów i motorzystów, wzbrania się przed wyjściem na Morze Północne. Przedsiębiorstwo państwowe, to nie prywatne podwórko, na którym każdy może robić, co mu się podoba. Nie byłem jeszcze na Morzu Północnym, ale gdy zajdzie potrzeba, pojedę bez wahania, mimo że wolałbym być bliżej domu.

Kończymy rozmowę, a Kucharski nie uzyskał jeszcze zamówionego połączenia z Tczewem. Za kilka godzin wypłynie znowu na morze. (k)

Żle się dzieje w Górkach Wschodnich

15 maja br. odbyło się w Górkach Wschodnich walne zebranie członków spółdzielni „Front Narodowy”, na którym omówiono m. in. przyczyny strat, jakie poniosła ta spółdzielnia w 1954 roku.

W referacie sprawozdawczym przewodniczący zarządu, tow. Fr. Kruszona, wskazał główne źródła strat. Najważniejszym z nich było to, że w ub. r. średnio 10 jednostek stało w remontach awaryjnych. Trzeba dodać, że na 9 nowowytbudowanych kutrów, które otrzymała spółdzielnia, przeciętnie tylko 8 było „na chodzie”. Winę za to ponosi dział techniczny i warsztatowy, którzy przeterminowali remont wielu jednostek. Przyczyna tego stanu tkwi w braku norm technicznych, w chaotycznej organizacji zaopatrzenia materiałowego oraz w tym, że nie określono wyraźnie granic osobistej odpowiedzialności majstra i każdego pracownika warsztatów.

Jasne, że niedociągnięcia te zaciążyły na wynikach połowów. Załogi wykorzystywały jedynie w 57 proc. dni połowowe. Stąd też roczny plan wykonano ilościowo w 86,2 proc., a wartościowo tylko w 82 proc.

W ub. r. spółdzielnia otrzymała kilka nowych jednostek. Wskutek tego wytworzyła się niezdrowa atmosfera wśród załóg. Rybacy odmawiali pływania na jednostkach starszych. Nastąpiło też rozluźnienie dyscypliny pracy, w wyniku czego spółdzielnia straciła wiele kutrów.

Także wyniki współzawodnictwa pozostawiały wiele do życzenia. Nie więc dziwnego, że wydajność na kutrodzień jednostek łowiących na tych samych

łowiskach, co kutry innych spółdzielni, była niska.

W spółdzielni wytworzyła się atmosfera samouspokojenia i bez troski. Zarząd nie dbał o racjonalną gospodarkę kutrami, sprzętem i kadrami. Nikt nie interesował się kosztami własnymi i stratami poszczególnych jednostek. Nie rejestrowano i nie analizowano zużycia sieci i paliwa. Rybacy wychodzili przeważnie na jednodniowe połowy i w dodatku na bliskie, mało wydajne łowiska.

Szyper kutra „Wsg 25” T. Kozakiewicz zwrócił w dyskusji uwagę na to, że zarząd nie podawał rybakom do wiadomości swoich zarządzeń. Nie znali też oni cennika ryb. Motorzysta z „Wsg 5” J. Buganow mówił o tym, że rybacy nie znają terminów podstawiania swoich jednostek do planowych remontów, nie wiedzą również, kiedy i kto ma naprawiać ich kutry.

— Nie wyjeżdżamy na wydajne łowiska — powiedział szyper „Wsg 12” Wacław Piekarski — bo nie wiemy, gdzie one są. Nie mamy też radioodbiorników. Jeśli nam w tym pomożecie, to wywiążemy się ze swych zadań.

Dlaczego jednak w referacie sprawozdawczym zarządu ograniczono się do ogólnego stwierdzenia, że kiedyś zdarzały się w spółdzielni kradzieże ryb? Również w dyskusji żaden z członków spółdzielni nie wspominał o tym ani słowa. A przecież jeszcze nie tak dawno temu 50 proc. połowu dziennego „przebiegało”... do hali targowej w Gdańsku. Na pytanie, czy nie powtarza się to więcej, sekretarz organizacji partyjnej, tow. E. Zemla nie odpowiedział twierdząco. Natomiast wymienił dwa nazwiska przodujących szyprów — tow. J. Kijka („Wsg 22”) i tow. H. Matuszewskiego („Wsg 23”), którzy na pewno nie kradną ryb i którzy potrafili tak wychować członków swych załóg, że są oni wzorowymi rybakami.

Z dyskusji na zebraniu i z rozmowy ze spółdzielcami w Górkach Wschodnich wynika, że organizacja partyjna nie zna całokształtu gospodarki spółdzielni, nie śledzi i nie kontroluje jej działalności. Fakt ten jest alarmującym sygnałem dla Komitetu Dzielnicowego PZPR w Nowym Porcie i Komitetu Powiatowego w Pruszu Gdańskim oraz dla Krajowego Związku SRM. (cm)

Śladem jednego artykułu

Z odpowiedzi dyrekcji „Arki” na artykuł pt. „Kilka wrażeń ze „Szkunera”, zamieszczony w nrze 14(131) wynika, że

● budowa 3 bloków mieszkalnych we Władysławowie nie utknęła na martwym punkcie. Wstępny projekt budowy opracowało Biuro Projektów Budownictwa Morskiego w ustalonym terminie, tj. do 1 maja. Ponadto CZRM wystąpił do Ministerstwa Żeglugi o zabezpieczenie środków finansowych na wykonanie wykopów, fundamentów i ewent. wzniesienie murów jeszcze w br., zaś dział inwestycyjny „Arki” umieścił w planach „Szkunera” na rok 1956 budowę 3 bloków hotelowo - mieszkaniowych.

● W planach rozbudowy bazy rybackiej we Władysławowie przewidziano kolejne etapy budowy urządzeń produkcyjnych i socjalno - bytowych. Dlatego też wzniesienie stałych pomieszczeń dla sieciarni i ma-

gazynów (mieszczących się obecnie w drewnianych barakach) nie można było umieścić w planach inwestycyjnych na bieżący rok.

● Zakupiono przyrządy pomiarowe i przekazano w dniu 2 maja br. dla działu kontroli technicznej władysławowskiego „Szkunera”.

● W toku przebudowy autobusu do przewozu pracowników „Szkunera” wyłaniają się trudności, wynikające z braku niektórych materiałów i części

zamiennych. Wiele elementów trzeba wykonywać we własnym zakresie w prymitywnych warunkach. „Z tych też przyczyn trudno jest obecnie ustalić przypuszczalny termin ukończenia robót” — czytamy w wyjaśnieniu.

Ciekawe! Przecież ostatnio zapewniono przedsiębiorstwo „Szkuner”, że wóź będzie gotowy w końcu maja. Był to już czwarty z kolei termin oddania pojazdu do eksploatacji. Dlaczego odpowiedzi te nie pokrywają się? (jot)

Nieładnie, koledzy z „Dar 17”!

— Była godzina 24. Przed chwilą szyper Feliks Hohn położył się spać. Nagle niedaleko nas wystrzeliła w górę czerwona rakietka. Ktoś wzywał pomocy — opowiadał w naszej redakcji tow. Rozenkiewicz z superkutra „Wła 111” przebieg przykrych historii. — Wyciągnęliśmy Hohna z koi. Co robić?

Płynąć do nich — zdecydował szyper.

Gdy podeszliśmy blisko, okazało się, że załoga darłowskiego kutra „Dar 17” wzywała pomocy. Na pokładzie nie było pałki. Po chwili szyper „Dar 17” wyjaśnił nam, że „regulator na wali” i jeżeli nie uda im się go naprawić, nie dopłyną o własnych siłach do bazy.

— Więc co, wziąć was na hol? — zapytał Hohn. — Nie, poczekajcie — odpowiedziano z „Dar 17”. — Poczekajcie z pół godziny. Możemy naprawić.

— Nie było to nam w smak — mówił dalej Rozenkiewicz — bo z „iksów” do Gdyni jest kawał drogi, a mieliśmy być w porcie rano. Ale jak tu kolegom odmówić?...

O godz. 2,30 ruszyliśmy, mając „Dar 17” na „sznurku”. Ale motorzysta ich nie dawał za wygraną i próbował usunąć awarię.

Gdy zaczynało dnieć, nagle nasz kuter z lekka skoczył. — Oho, widocznie ich silnik zaczyna „grać” — powiedział ktoś — bo nasz idzie lżej. Ale z „Dar 17” nie było żadnego sygnału...

W pewnym momencie któryś z załogi rzucił okiem na hol. Był luźny. Spojrzeliśmy na statek kolegów. Czyżby zerwał się? Był odwrócony do nas rufą i oddalał się szybciej niż gdyby pozostał w dryfie. Dla pewności zawróciliśmy, bo nie

chciało nam się pomieścić w głowach, by mogli cichaczem odciągnąć linę.

Niestety, tak postąpili. Bez słowa podziękowania, bez podziękowania oddalili się. Co na to powiecie? — przerwał wyraznie wzburzony Rozenkiewicz i po chwili dodał: Cała załoga była oburzona i właśnie w jej imieniu przyszedłem do was. Musicie napiętnować postępowanie rybaków z darłowskiego kutra „Dar 17”. Z początku nasi chłopcy zarzekali się, że nie pójdą już na żadne wezwanie. Długo toczyła się rozmowa, nim wszyscy doszli do wniosku, że parszywa owca nie może świadczyć o całym stadzie. Pomoc na morzu, to świadek obowiązek każdego marynarza i rybaka.

Gdy pytaliśmy naszego rozmówcę, czy nie wie, kto jest szyperem na „Dar 17”, odpowiedział krótko: Nie wiem i nie mam czasu dochodzić tego. W każdym razie to nie jest rybak, człowiek morza, kolega, choćby nawet najlepiej łowił.

Zgodnie z obietnicą daną załódze „Wła 111” stawiamy rybaków, którzy 19 maja br. znajdowali się na pokładzie kutra „Dar 17” pod przegięciem opinii publicznej. (gj)

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 10 maja 1955 roku zginęli tragiczną śmiercią na Morzu Północnym członkowie załogi m/t „Czubatka” z przedsiębiorstwa „Odra” w Świnoujściu:

Aleksander Jabłoński kapitan
Władysław Dzindzio sternik
Stanisław Drucis I mechanik
Edward Krefta II mechanik
Józef Beczała bosman
Henryk Mucha motorzysta
Lucjan Rybarczyk motorzysta

January Erbel st. rybak
Tadeusz Pokłkowski st. rybak
Mikołaj Kołodziej rybak
Bronisław Matynia rybak
Jerzy Rutkowski rybak
Stanisław Stachera rybak
Mieczysław Zieliński kucharz

Byli Oni ofiarnymi pracownikami i śmierć Ich okryła żałobą całe rybołówstwo polskie.

Cześć Ich pamięci!

Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego
w Szczecinie

Jak ławica śledzi reaguje na przeciąganą tukę pelagiczną

ZACHOWANIE się ryb podczas ich połowu stanowi niezmiennie ważne zagadnienie. Od poznania tego zagadnienia zależy w pewnym stopniu kierunek rozwoju nowoczesnej techniki połowów. Dotychczasowe metody, stosowane od wielu lat, oparte były na normalnej drodze ewolucji. Do skonalono narzędzia połowów na podstawie długotrwałych doświadczeń prowadzonych nie-raz biegunowo różnymi metodami. Czuła echosonda jest aparaturą, która pozwala nam kontrolować słusność kierunku naszych dociekań oraz pomaga szybciej unowocześniać metody techniki połowu.

Trudno przeprowadzić analizę porównawczą naszych doświadczeń z zagranicznymi dociekaniami, gdyż w dostępnej literaturze nie napotkaliśmy na szersze potraktowanie tego zagadnienia. Otrzymał echogramy pozwoliły nam wyciągnąć konkretne wnioski, które — naszym zdaniem — należy przyjąć jako punkt wyjścia do dalszych badań.

Dołączone echogramy (częściowo zniekształcone przez pomniejszenie w gazecie), wykonane nad ławicami śledzi północnomorskich, żerujących w okresie zimy na wodach Skagerraku (grudzień do marca), ilustrują reakcję ryb na przeciąganie tuki.

Pierwsze dwa dokonano podążając za zespołem tuki. Sprawdzano sieć i jej ustawienie w stosunku do ławicy śledzi. Stwierdzono, że ławice śledzi reagują na mechaniczne zakłócenie środowiska. Jeśli środek zakłócający znajduje się poza ławicą, ulega ona rozproszeniu w kierunku ku dołowi i górze nawet bezpośred-

nie. Na echogramie nr 1 występuje rozproszenie ławicy w górę i w dół; w środku ławicy obserwujemy wyraźny rozrzedzony pas, gdzie ryb jest najmniej. Z początku, jak widać, nie ma ryb w bezpośredniej bliskości tuki. W chwili później jednak, gdy sieć obniżyła się nieco, śledzie podchodzą pod jej dolną część. Górna część rozrzedzonej ławicy jest gęstsza. Świadczy o tym wyraźniejszy zapis sondy.

Drugiego sondażu dokonano w podobnych warunkach, dopędzając tuki zespół kuterów. Jak wykazuje zapis nr 2, mieliśmy do czynienia z dość grubą, lecz rozrzedzoną ławicą ryb. Obserwowaliśmy ją po wyprzedzeniu tuki. Jest ona mniej gruba niż pod samą siecią. A więc i tym razem śledzie rozprzyszyły się uciekając ku dołowi i ku górze. Czy w innych kierunkach również? Trudno to orzec, gdyż echosonda pionowa nie może tego wykazać.

Dalsze trzy echogramy ilustrują reakcję ryb na przeciąganie tuki pelagicznej przez ławicę. Potwierdzają one wnioski poprzednie i pozwalają zająć stanowisko w innych kwestiach. Na pierwszym (nr 3) widzimy przeciąganą tukę przez górną warstwę, na drugim (nr 4) przez dolną, a na trzecim (nr 5) przez środek ławicy.

Na echogramie nr 3 obserwujemy stopniowy wzrost rozrzedzenia ławicy i tym samym zwiększenie jej grubości. Dalej widzimy przestrzeń wolną od ryb, za którą widać zarys tuki pelagicznej. Jak widać z tego echogramu, ucieczka ryb odbywała się głównie ku dołowi (tuka atakowała górną część ławicy). Stan ten nie trwa jednak długo, gdyż jak widzimy, w niewielkiej odległości za siecią ryby gromadzą się znów w poprzednim układzie.

Echogram nr 4 przedstawia atakowanie dolnej części ławicy. Tym razem sytuacja jest odwrotna. Śledzie uciekają rozpraszając się ku górze. Echogram nr 5 ilustruje przechodzenie tuki przez środek ławicy. Ryby rozpraszają się ku dołowi i ku górze pozostawiając charakterystyczny pas rozrzedzenia w środku.

Na tych trzech echogramach rysuje się także ciekawy układ śledzi w obrębie tuki. Zgromadziły się one w górnej części sieci (pod wierzchnim płatem). Szczególnie jasno i wyraźnie to widać na echogramie nr 4, gdzie sieć miała największe rozwarcie pionowe.

Ogólnie stwierdziliśmy więc, że śledzie reagują na mechaniczne zakłócenie środowiska. Jeśli środek zakłócający znajduje się poza ławicą, ulega ona rozproszeniu w kierunku ku dołowi i górze nawet bezpośred-

nie. Na echogramie nr 1 występuje rozproszenie ławicy w górę i w dół; w środku ławicy obserwujemy wyraźny rozrzedzony pas, gdzie ryb jest najmniej. Z początku, jak widać, nie ma ryb w bezpośredniej bliskości tuki. W chwili później jednak, gdy sieć obniżyła się nieco, śledzie podchodzą pod jej dolną część. Górna część rozrzedzonej ławicy jest gęstsza. Świadczy o tym wyraźniejszy zapis sondy.

Drugiego sondażu dokonano w podobnych warunkach, dopędzając tuki zespół kuterów. Jak wykazuje zapis nr 2, mieliśmy do czynienia z dość grubą, lecz rozrzedzoną ławicą ryb. Obserwowaliśmy ją po wyprzedzeniu tuki. Jest ona mniej gruba niż pod samą siecią. A więc i tym razem śledzie rozprzyszyły się uciekając ku dołowi i ku górze. Czy w innych kierunkach również? Trudno to orzec, gdyż echosonda pionowa nie może tego wykazać.

Dalsze trzy echogramy ilustrują reakcję ryb na przeciąganie tuki pelagicznej przez ławicę. Potwierdzają one wnioski poprzednie i pozwalają zająć stanowisko w innych kwestiach. Na pierwszym (nr 3) widzimy przeciąganą tukę przez górną warstwę, na drugim (nr 4) przez dolną, a na trzecim (nr 5) przez środek ławicy.

Na podstawie omówionych obserwacji stwierdzamy, że ryby znajdujące się w obrębie pierwszych płatów wlotu do tuki pelagicznej (kwadrat) odczuwają ze wszystkich stron zakłócenia środowiska i ulegają dezorientacji, wykorzystując w ucieczce odruch naturalny — siłę mięśni. Przy tym kierują się tam (8 do 10 m ku górze), gdzie im najłatwiej uciekać ze względu na mniejsze ciśnienie wody. Warto to dodać, że do obrania tego kierunku skłania je również kształt ciała (łuk wygięcia części brzusznej) ułatwiający śledziom pokonywanie przestrzeni ku górze (w przeciwnieństwie do dorszowatych, które ze względu na kształt ciała przy pływaniu nurkują).

Wynika więc z tego, że śledzie, znajdujące się podczas zaciągu przed samym wlotem na wysokości górnej partii otwartej tuki, zdołają uciec. Potwier-

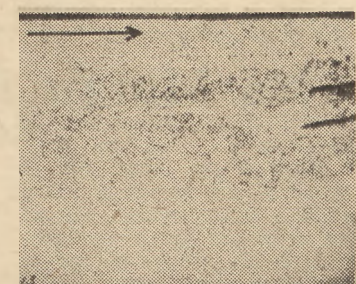
za to echogram nr 4. Natomiast ryby znajdujące się na wysokości dolnych partii i środka wlotu do sieci stają się łupem rybaków.

Tak przedstawione i udokumentowane zjawisko reakcji śledzi na narzędzie połowu w akcji pozwoli wytęczyć — jak



Nr 4

sądzymy — kierunki dalszego rozwoju połowów sprzętem pelagicznym zgodnie z zasadą, że główną cechą takiego sprzętu



Nr 5

powinna być wysokość, czyli duże pionowe rozwarcie. Sądzimy również, że można byłoby próbować przenieść te obserwacje do rybołówstwa trawowego dennego i przez analogię stwierdzić, że zasadniczą zaletą śledziówek jest ich wysokość (rozwarcie pionowe), a nie długość skrzydeł, które mogą odgrywać zasadniczą rolę przy połowach ryb dorszowatych.

ST. OKOŃSKI
H. KONKOL



Połowy tuńczyków niewodami ściągany (okrężnicami) stanowią ok. 15 proc. światowych odłowów tych ryb. Głównymi rejonami, w których stosuje się tę metodę połowów, są łowiska przybrzeżne zachodniej Afryki oraz Pacyfik.

Największym i najnowocześniejszym statkiem służącym do połowu tuńczyków niewodami ściągany, jest kalifornijski „Anthony M”. Jest to jednostka o długości 35,6 m i szerokości 8,6 m, wyposażona w silnik o mocy 600 KM. Jej załoga liczy 13 osób. Niewód ściągany, którym łowi załoga tego statku (wg „La Pêche Maritime”) ma 120 m długości i 9,75 m wysokości. W ub. roku załoga „Anthony M” odловиła podczas 83-dniowego rejsu 498 ton tuńczyków, w tym przeszło połowę (252 tony) w ciągu 2 dni. Konieczność szybkiego manewrowania siecią w przezroczystej wodzie nastęcza największej trudności.

Rybakcy japońscy i meksykańscy używają do połowu tuńczyków również sieci skrzelowych: pławnic i drygawic. Japońskie pławnice tuńczykowe wypróbowano wraz z japońskimi takłami już i w Europie — do połowów

Podczas omawianych prób stwierdzono m. in., że tuńczyki reagują na barwę sieci. Najlepsze wyniki uzyskiwano sieciami barwionymi na niebiesko, najgorsze zaś — katechowanymi. W połowach sieciami skrzelowymi traci się na ogół dużo czasu na wystawianie i wybieranie sieci (np. wybieranie zestawu 1000 m dług. trwa ok. 1 godz.). Stąd też tuńczyki z pławnic czy drygawic zamraża się lub loduje z reguły w kilka, a niekiedy nawet kilkanaście godzin po złowieniu. Zrozumiałe, że wpływa to ujemnie na jakość ryb.

Metodę połowu tuńczyków niewodami ustawianymi, tzw. madragami, stosują rybacy przy brzeżnych wodach północnej i zachodniej Afryki oraz zachodnich rejonów Morza Śródziemnego. Madragi składają się z długiego na kilometr skrzydła idącego od ładu ku umieszczonemu dalei — na morzu — pułapce. Jest ona silnej konstrukcji i zakotwiczona się ją (kotwicami i kamieniami) na głębokości 20—25 m. Liny górne pułapki są silnie usplawnione.

Ławice tuńczyków posuwające się wzdłuż linii brzegu napo-



Połowy niewodem ściągany

białych tuńczyków. Sieci te miały po 120 m długości i 6, 10, 12 oraz 14 m wysokości. Wielkość oczek wahała się od 90—120 mm (dług. boku). Drygawice miały 80-milimetrowe oczka w siatce wewnętrznej i 250-milimetrowe w siatce zewnętrznej. Próby, mimo że przeprowadzono je w okresie mniejszej wydajności połowów — wypadły na ogół pomyślnie.

R. SADOWSKA
i W. STRYZEWSKI

Dyskusja o żaglach (2)

Dyskusja o wykorzystaniu żagli w rybołówstwie kutrowym, zapoczątkowana przez naszą redakcję, zatacza coraz szersze kręgi. Na artykuł St. Mioduszeńskiego pt. „Zapomniane żagle” wpłynęło do redakcji „Rybaka Morskiego” i do redakcji radiowęzła portu rybackiego w Gdyni wiele listów i wypowiedzi. M. in. otrzymaliśmy list od motorzysty z „Gdy 232” Ry szarda Szczyżowskiego, który przytaczamy w całości.

„Przeczytałem artykuł „Zapomniane żagle” i uważam, że autor jego ma zupełną słusność. Załoga mego superkutra „Gdy 232” dla uczczenia Dnia Rybaka postanowiła m. in. zaoszczędzić w czerwcu 500 kg ropy. Artykuł wasz nasunął nam myśl zwiększenia oszczędności ropy przez jak najczęstsze pomaganie sobie żaglami w drodze na dalsze łowiska i do bazy.

Podoba mi się również projekt zorganizowania regat kutrowych. Myślę, że będzie to dobra zachęta dla naszych rybaków, która przyczyni się do przełamania „żaglowstrętu”. Uważam, że redakcja „Rybaka Morskiego” i naszego radiowęzła powinny się zająć zorganizowaniem takich regat jeszcze w br.

Jeśli chodzi o możliwości uprawiania sportu jachtowego, to jestem jego wielkim zwolennikiem i z chęcią wezmę w tym udział, jeśli tylko „Arka” stworzy nam możliwość pływania na jachtach. Myślę, że wśród rybaków znajdzie się jeszcze niejedyn amator tego sportu, zwłaszcza w okresie postępu je

dnostki w remoncie. Sport żeglarski pozwoli nam nauczyć się lepiej wykorzystywać żagle na kutrach.

Będąc w PCWM pływałem 8 miesięcy na „Darze Pomorza” jako junga pokładowy i nabrałem wtedy zamiłowania do żeglarstwa. Obecnie chciałbym rozwijać dalej swoje kwalifikacje w tym kierunku i zastosować je podczas pływania na superkutrach „Arki”.

Na naradzie załogi „Gdy 232” postanowiliśmy zacząć używać żagli w rejsach na łowiska kłaj pedzkie, a naszymi wynikami i doświadczeniami podzielić się z załogami innych kuterów za pośrednictwem „Rybaka Morskiego” i redakcji radiowęzła.

Propozycję Waszą, aby redakcja „Rybaka Morskiego” i radiowęzła zajęły się zorganizowaniem regat kutrowych, przekazujemy niniejszym pod właściwy adres, tj. do dyrekcji CZRM. Nie wątpimy, że CZRM szybko ustosunkuje się do tej propozycji i za naszym pośrednictwem przekaże Wam i wszystkim Czytelnikom swoją odpowiedź w tej sprawie.

Otrzymał list również od jednego z uczniów Szkoły Rybołówstwa Morskiego (nazwisko znane redakcji), który m. in. pisze:

„Wielokrotnie zwracaliśmy się poprzez wychowawców, by kierownictwo SRM udostępniło nam szkolenie żeglarskie. Przecież sezon nawigacyjny jest już w pełni, a my uczymy się tylko wiosłowania. Jacht „Tramp” jest w takim stanie, że trzeba włożyć dużo pracy, by nadał się do szkolenia. Pierwszy

kurs wyjeżdża nad Zalew Wiślaną na praktyki wakacyjne i zabiera z sobą kilka szalup — „dezetek”. Czy dyrekcja SRM nie mogłaby zarządzić, by zabrano również żagle i osprzęt do szalup, abyśmy mogli uczyć się żeglarstwa?”

Wpłynął także list od członka Centralnego Klubu Morskiego LPZ w Gdyni, kol. W. Dobrowolskiego, który pisze m. in.:

„O szkoleniu żeglarskim wspomniano w naszych szkołach morskich do tego stopnia, że Szkoła Morska musiała się zwrócić w końcu ub. r. do kierownictwa Centralnego Klubu Morskiego LPZ o wskazanie instruktorów żeglarskich z odpowiednimi kwalifikacjami, których można by zaangażować na statki szkolne „Zew Morza” i „Janek Krasicki...”

Wskazując w dalszym ciągu na wykorzystanie żagli jako na ukrytą rezerwę naszego rybołówstwa, kol. Dobrowolski proponuje prowadzić szkolenie rybaków na niewykorzystywanych w pełni szkolnych szkunerach „Zew Morza”, „Janek Krasicki” oraz superkutrze „Henryk Rutkowski”, przy czym nadmieniam, że „instruktorów żeglarskich mógłby dostarczyć Centralny Klub Morski LPZ w Gdyni, który wśród swych członków ma wykwalifikowanych żeglarzy, pracujących zawodowo w przedsiębiorstwach podległych CZRM”.

O dalszych głosach w sprawie wykorzystania żagli na kutrach oraz realnych propozycjach rozwiązania tego problemu napiszemy w następnym numerze „Rybaka Morskiego”.

Migawki z „Korabia”

Od wielu lat rybacy usteccy przodowali w połowach na środkowym Wybrzeżu. W tym roku dali się wyprzedzić barkowcom, którzy 17 maja zameldowali o wykonaniu półrocznego planu połowów. Wiadomość o tym wywołała w „Korabiu” gorące spory i dyskusje.

Wskaźniki wykonania planu przez „Barkę” nie przekonują

nie przeciwniej, tzn. rybakom i kierownictwu „Barki” — oraz kierownictwu CZRM.

* * *

W „Korabiu” są cztery zespoły kutrów. Kierownikami ich są: Prus, Kopicki, Bugajewski i Jefimow. Kiedy zapytałem szypa Karola Tomaszewskiego z „Ust 2”, jakiej pomocy udziela mu

mówi się w ogóle o tych apelach, a o zespolach — coraz mniej. (k)

* * *

W niedzielę, 29 maja br. odbyło się w Ustce przedfestiwalowe spotkanie młodzieży darłowskiego „Kutra” z młodzieżą „Korabia”. W godzinach popołudniowych odbywały się rozgrywki sportowe, podczas których siatkarki „Korabia” poniosły porażkę, a siatkarze zwyciężyli w stosunku 3:1.

Sportowcy „Korabia”, przygotowujący się z zapałem do startu, która odbędzie się w Swinoujściu podczas Dni Morza, skarżą się, że nie mają własnego boiska. Należy sądzić, że już w niedalekiej przyszłości nie będą mieli powodu do narzekania, gdyż zetempowcy z tego przedsięwzięcia zobowiązali się zbudować boisko sportowe.

O godz. 18 goście z Darłowa zorganizowali występ artystyczny, a o godz. 20 rozpoczęła się wspólna zabawa młodzieżowa.

Spotkanie upłynęło w serdecznej atmosferze. Dobrze byłoby, aby w przyszłych, podobnych spotkaniach brała także udział młodzież kołobrzeskiej „Barki”.

A. J.
korespondent

„Kutrowi” zabrakło 13 proc. do planu majowego

Żle, że brak — i dlatego warto zastanowić się dlaczego. Otóż rybacy z kutrów: „Dar 36” z szyprem St. Dekutowskim, „Dar 14” z szyprem H. Augustyniakiem, „Dar 16” z szyprem J. Panilem, „Dar 15” z szyprem Wł. Wicensem, „Dar 19” z szyprem J. Głowienką, „Dar 5” z szyprem St. Ceynową oraz „Dar 33” z szyprem Fr. Wojdylewskim i „Dar 35” z szyprem P. Erbelem — przekroczyli miesięczne plany połowowe, ponieważ wypływali na połowy we wszystkie dni pólstormowe i prawie w każdą niedzielę. A np. rybacy z „Dar 14”, „Dar 15” i „Dar 35” wrócili 27 maja wieczorem z tygodniowych połowów na łowiskach kłajpedzkich i zaraz następnego dnia wypłynęli ponownie w morze.

Jak rozumieją szyprowie tych kutrów swoje zadania, najlepiej obrazuje przykład z tego rejsu. Na łowiskach kłajpedzkich zaskoczył jednostki „Kutra” sztorm, który zmusił je do powrotu do Darłowa. Ale gdy w powrotnej drodze morze ucichło, rybacy ci nie zawinęli do portu, lecz skierowali się na łowisko J-7, aby tam

kontynuować połowy. Niemala jest w tym zasługa oficerów k. o., tow. tow. Nowaka i Mazura, którzy byli wówczas na tych jednostkach.

Miesięczny plan „Kutra” byłby na pewno wykonany, gdyby wszyscy rybacy tego przedsiębiorstwa podobnie postępowali. Tymczasem 28 maja wiele załóg nie wypłynęło na połowy. Wyszyły one w morze dopiero po dwóch dniach odpoczynku. W wyniku tego i podobnych faktów, np. załoga „Dar 31” (szypier Zięba) wykonała plan majowy tylko w 68 proc., „Dar 1” (szypier Kuźmich) — w 74 proc., „Dar 3” (szypier Perdek) — w 79 proc. I to właśnie zadecydowało o tym, że „Kutrowi” zabrakło 13 proc. do wykonania planu miesięcznego.

Jak na to wszystko odpowiadają rybacy, którzy „zawalił” plan majowy przedsiębiorstwa? A może już w czerwcu wezmą się energicznie do wykonywania swoich zadań planowych? — i to nie pod koniec miesiąca, ale od pierwszych jego dni!

M. MOLESZTAK
korespondent



Przodująca załoga „Korabia” z kutra „Ust 14”: (od lewej) motorzysta H. Kacperski, szypier P. Ostrowski oraz rybacy S. Gazda i J. Pietrusiak.

rybaków „Korabia”. Uważają oni, że walka była nierówna, a plan połowów „Barki” — zaniżony.

Oto, co o tym sądzi szypier Paweł Ostrowski z przodującego kutra „Ust 14”:

— Plan, który przypada na moją jednostkę, jest w tym roku o 15 ton wyższy niż zeszłoroczny. W tym roku wiosna — jak wiadomo — zawiodła. Wydańność na Rynnie Słupskiej była w marcu i kwietniu słabsza niż w ub. roku. Więcej też było dni sztormowych. Mimo to złowiliśmy do 25 maja br. ponad 200 ton ryb, co stanowi 81 proc. planu rocznego. W umowie o długofalowym współzawodnictwie załoga zobowiązała się złowić dodatkowo 60 ton ryb. Czy wykonamy zobowiązanie? Na pewno. Chcę tylko zapytać, dlaczego roczny plan załogi Jana Małolepszego z Kołobrzegu, który ma taki sam kuter jak my i bliższe niż my łowiska — jest o około 50 ton ryb mniejszy?

Inni rybacy z „Korabia” mówią podobnie. Czy mają rację? Chętnie udzielimy miejsca na łamach „Rybaka Morskiego” stro-

kierownik zespołu, odpowiedział: żadnej. Jego zdaniem, zespoły nie są wcale potrzebne. Dodał przy tym, że kuter, na którym pływał Kopicki, nie miał przez dłuższy czas radiotelefonu. Wskutek tego, gdy na łowisku zdarzyła się awaria, Kopicki nie mógł o tym zawiadomić ani bazy, ani znajdujących się w pobliżu jednostek.

Opinie, że podział na zespoły istnieje w „Korabiu” na papierze a nie w rzeczywistości, potwierdziło wiele osób — m. in. pracownicy działu połowowego. Zespoły interesują ich tylko wówczas, kiedy trzeba obliczyć premię dla ich kierowników.

To, że szyprowie i niektórzy ładowcy „Korabia” nie widzą korzyści, jakie mogą przynieść należycie zorganizowane połowy zespołowe, świadczy tylko o zaniedbaniu tej sprawy przez dyrekcję i organizację partyjną. Przecież jeszcze nie tak dawno przedsiębiorstwo to przodowało w rozwijaniu tej metody pracy. Znane były np. apele szyprow Jefimowa i Kopickiego — inicjatorów walki o oszczędność w zespolach. Dzisiaj w „Korabiu” nie

Na Morzu Północnym rozpoczęły się „żniwa śledziowe”

(Dokończenie ze str. 1)

„Drozd” — 230 beczek, m/t „Cyranka” — 220 beczek. Dzięki tym wynikom już w pierwszych 4 dniach miesiąca załogi przedsiębiorstwa „Odra” wykonały w 40 proc. zadania czerwcowe. Te niezwykle obfite połowy zachęcają rybaków do wzmoczenia wysiłku przy maksymalnym wykorzystaniu wysokiej wydajności łowisk Korallenbank.

Nieco słabsze wyniki (przeciętnie 7-8 ton dziennie) uzyskują trawlerzy „Dalmoru” na Fladen Ground, lecz i one wykonują rytmicznie swoje zadania.

Jednak w tym nadspodziewa nie pomyślnym przebiegu połowów śledzi (makreli jest tylko niewielki procent) zaczynają się rysować „wąskie gardła”, które należałoby najszybciej

poszerzyć. Otóż dzięki dobrym połowom szybko napełniają się ładownie lugrotrawlerów. Przy statku - bazie „Fr. Chopin”, który 20 maja zastąpił m/s „Morska Wola”, tworzą się długie kolejki w oczekiwaniu na rozładunek. Rybacy denerwują się stratą drogiego czasu, lecz załoga statku - bazy choć „wychodzi ze skóry” w okresie tak wysokich odłowów nie nadaje z przeładunkami.

A trzeba pamiętać, że żniwa śledziowe na Morzu Północnym dopiero się rozpoczęły i że powtarzanie się takich „korków” może nas drogo kosztować. Należy się także liczyć z tym, że na łowiska dalekomorskie przybędzie jeszcze pewna ilość jednostek, których remont dobiega końca na stoczniach, a także kilkadziesiąt supekutrów „Arki”. Wszystko to

razem wymaga uruchomienia już dzisiaj planowanych na szczyt połowowy środków. Przede wszystkim mamy tu na myśli jak najszybsze skierowanie na łowiska Morza Północnego statków transportowych. Wcześniej bowiem niż w latach ubiegłych rozpoczął się okres, w którym główna rola w walce o wykonanie rocznego planu naszego rybołówstwa przypada rybakom dalekomorskim.

J. G.

Szkunerowcy pomagają chłopom

Ekipa łączności miasta ze wsią władysławowskiej „Szkunera” ma na swoim koncie wiele osiągnięć. Do pobliskich gromad wyjeżdżały zespoły artystyczne i drużyny sportowe oraz warsztatowcy i prelegenci. Np. 2 stycznia br. zespół artystyczny „Szkunera” wystąpił w gromadzie Jastrzębia Góra.

Wyjazdy do gromad pow. puckiego zorganizowano w dniach 9 i 16 stycznia br., 6 i 16 marca oraz w kwietniu i maju br.

Ponadto brigada remontowa przeprowadza remont maszyn rolniczych, pomagając w ten sposób chłopom przy robotach wiosennych. M. in. warsztatowcy wyremontowali 22 maja br. narzędzia rolnicze w gromadzie Mosty.

W najbliższym czasie przewidyje się wyjazdy na wieś dalszych zespołów.

K. KOŁODZIEJ

J. WILEMBOREK

Nowa książka

Stanisław Maliński, **PORADNIK PRACOWNIKA RYBNEGO PRZETWÓRSTWA WSTĘPNEGO**, str. 156 + wkładka ze zdjęciami, cena 9,70 zł, Wydawnictwa Komunikacyjne 1955 r. nakład 1290 egz.

Realizując swój plan zaopatrzenia wszystkich pracowników rybołówstwa morskiego w literaturę fachową, Oddział Morski Wydawnictwa Komunikacyjnych wydał ostatnio broszurę przeznaczoną dla najbardziej dotychczas pod tym względem zaniedbanej grupy pracowników przetwórstwa wstępnego — patroszerek, fileciarek i solarzy.

Broszura składa się z krótkiego wstępu i dwóch części. We wstępie autor w przystępnej formie podaje podstawowe wiadomości o surowcu rybnym, o jego składzie chemicznym i wartości odżywczej dla człowieka, o zmianach pośmiertnych zachodzących w rybach i o wydajności ich części jadalnych. Wiadomości te, niezbędne dla wszystkich pracowników przetwórstwa wstępnego, niewątpliwie ułatwią im zrozumienie ważności szybkiej i oszczędnej obróbki dostarczanej z morza odłowu.

Część pierwsza omawia prawa i obowiązki patroszarki i fileciarki, organizację ich stanowiska roboczego, narzędzia oraz metody pra-

cy w oparciu o najbardziej przodujące osiągnięcia najlepszych naszych pracowników. Wszystko to w odniesieniu do podstawowych rodzajów ryb poławianych przez naszych rybaków.

Część druga zawiera podstawowe wiadomości z zakresu solarnictwa, znaczenie soli w przetwórstwie rybnym, sposoby solenia ryb, a także obowiązki i prawa solarza, organizację i wyposażenie stanowiska roboczego, jak urządzenia mechaniczne do solenia ryb, urządzenia transportu wewnętrznego, beczki itp. oraz przodujące metody solarzy.

Broszura ta bogato ilustrowana rysunkami i fotografiami wykonanymi w naszych zakładach przetwórstwa wstępnego — będzie dużą pomocą w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych pracowników ważnego działu naszego przemysłu rybnego. Bardzo cennym uzupełnieniem broszury jest załączony albumik zdjęć ilustrujących ruchy pracy przodujących patroszarek i fileciarek.

(HR)

Śladem jednego artykułu

„Przyganiał kocioł garnkowi”

Po ukazaniu się artykułu pt. „Kto ma naprawiać opakowania” zamieszczonym w nrze 19 (132), Ministerstwo Przemysłu Drzewnego i Papierniczego na deska nam obszerne wyjaśnienie. Wynika z niego, że Ministerstwo to nie podziela zdania, iż opakowania powinny na prawiać przedsiębiorstwa przemysłu drzewnego. Niemniej dać żyło do tego, aby zrealizowano postanowienia i zalecenia konferencji, która odbyła się pod przewodnictwem wicepremiera inż. T. Gede w czerwcu ub. r. Na dowód przytoczono wyniki konferencji z 24 lutego br., na której uzgodniono stanowiska Centralnego Zarządu Przemysłu Wyróbów Drzewnych i przedstawicieli rybołówstwa morskiego.

Po tej konferencji CZ PWD miał zamiar zorganizować bazy remontowe na Wybrzeżu i to zaraz po ostatecznym uzgodnieniu z CZRM i przedsiębiorstwami połowowymi sprawy ich rozmieszczenia.

W tym celu CZ PWD zwołał w Gdańsku naradę z przedstawicielami rybołówstwa, którzy mieli się ustosunkować do proponowanej przez przemysł drzewny lokalizacji baz.

Lecz na naradę nie przybył nikt z CZRM, a z przedsię-

wzięcia rybackich było tylko dwóch pracowników „Arki”, zresztą nie upoważnionych do zajęcia decydującego stanowiska.

Jasna rzecz, że ignorując zaproszenia CZ PWD, popełniono nietakt. Co gorsze, w wyniku takiego postępowania okazało się, iż rybołówstwo nie zależy wcale, aby przedsiębiorstwa przemysłu drzewnego utworzyły bazy remontowe opakowań.

Takie też wnioski wysunuli organizatorzy narady, co znalazło odbicie w wyjaśnieniu Ministerstwa Przemysłu Drzewnego i Papierniczego, w którym m. in. czytamy: „Wobec takiego stanu rzeczy sprawa renowacji beczek nie została załatwiona dlatego, że rybołówstwo nie interesuje się tym zagadnieniem”.

Mimo woli przypomina się przysłowie o kotle, który przyganiał garnkowi. Przecież w do tychczasowych wyjaśnieniach CZRM twierdził, że przyczyną wszystkich trudności w rozwiązywaniu palącego problemu opakowań był niewłaściwy stosunek CZ PWD. A tymczasem...

Jesteśmy ciekawi, czy przedsięwzięcia połowowe mogą już we własnym zakresie remontować każdą ilość beczek? Nam się wydaje, że nie. Gj.

W Rowach po staremu

(Dokończenie ze str. 1)

Osobny problem, to słabość gospodarza i organizacyjna spółdzielni „Łosoś”, która w Rowach ma swoją bazę. Do spółdzielni tej dołożono już grubo pieniądze, mimo to nie może ona stanąć na nogi. Zarząd boryka się z dyżymi trudnościami, rybacy po kilka tygodni nie otrzymują pieniędzy, a Krajowy Związek SRM nieraz jeszcze utrudnia pracę zarządu. Tak było z wzorami podpisów złożonymi do zatwierdzenia w KZ SRM, na co czekano 35 dni. Tak było również z operatywnym planem połowów na miesiąc kwiecień, który tak nierealnie zawyżono, że spółdzielnia wykonała go wartościowo zaledwie w 6 proc. Natomiast na III kwartał br., kiedy — zdaniem rybaków — można odlo-



Takich domków, wymagających niewielkiego remontu, jest w Rowach kilka

wić około 45 ton śledzi, zadania są całkiem małe i opiewają tylko na 3 tony tych ryb.

»Certa« pracowała rentownie, »Gryf« - nie

15 maja br. w Szczecinie obradowali na walnym zebraniu członkowie spółdzielni „Certa”. Jest to druga — poza gdyńską „Jednością Rybacką” — spółdzielnia połowowa na Wybrzeżu, która wygospodarowała zysk. Zebrani powitali oklaskami słowa przewodniczącego tow. Łosia, gdy powiedział, że spółdzielcy wypracowali w ub. r. blisko 2 mln zł nadwyżki.

W dyskusji zabierali głos rybacy i pracownicy lądowi spółdzielni. M. in. przemawiał kierownik bazy w Szczecinie-Dąbiu, tow. Andrzejewski oraz kierownik zespołu żakowego nr 11, tow. Wł. Piechota z Lubina, który opowiedział, dzięki czemu jego zespół łowił rentownie i wykonał w 115 proc. roczny plan. Sieciarze z Lubina i Trzebieży, którzy zrealizowali zadania roczne w 167 proc., podzielili się z zebranymi swoimi doświadczeniami. Wiele krytycznych uwag wypowiedzieli dyskutanci pod adresem załogi WPT, która nie zaspokajała w pełni potrzeb spółdzielni.

Po dyskusji zgromadzeni podjęli m. in. uchwałę o podziale nadwyżki między członków spółdzielni oraz wybrali nową radę nadzorczą. Walne zebranie zakończyło się wystąpieniem z udziałem zespołu artystycznego „Certy”.

* * *

15 maja br. spółdzielcy „Gryfu” podsumowali na walnym zebraniu — pisze nasz korespondent Jan Radtke z Władysławowa — swoje osiągnięcia w 1954 r.

Jak wynika ze sprawozdania ustępującego zarządu, spółdziel

nia nie wypracowała zysku, bo w 15 jednostek, które wykonały plan wartościowy, rentownie łowił tylko jeden kuter — „Wł. 87” z szyprem Edmundem Nastalym.

Co wpłynęło na to? Przede wszystkim duże koszty połowów, wynikające głównie z częstych awarii, przeterminowania remontów i braku części zamiennych. Te przyczyny z kolei złożyły się na obniżenie gotowości technicznej taboru i niewykonanie planu kuterodni.

Na kosztach połowów zawdzięcza też fakt, że odławiano przede wszystkim duże, mało zaś ryb wysokogatunkowych. Również niewiele jednostek wychodziło na 2 lub 3-dniowe połowy i tylko niektóre załogi patroszyły ryby w morzu. W patroszeniu wyróżnili się rybacy z „Wł. 87” i „Wł. 89”. Zaś załogi innych jednostek, jak np. „Wł. 94”, zbagatelizowały sobie tę sprawę.

Natomiast do obniżenia kosztów spółdzielni przyczyniła się rentownie pracująca przetwórnia i sieciarnia, która produkowała wioki z odpadków.

Zabierając głos w dyskusji motorzysta Ciskowski z „Wł. 92” skarżył się na brak pomocy ze strony warsztatowców. Ostatnio np. chcąc wyjść w morze, musiał sam naprawić uszkodzony silnik. Ob. Szymański zaś zwrócił uwagę zebranym na to, że warsztatowcy niesumieinnie wykonują remonty. Ob. Słomczyński i inni mówili o tym, że trzeba wreszcie unormować zużycie paliwa na kuterach. Twierdzili oni, że koszty wzrosły wskutek tego, że motorzyści pobierają więcej pa

liwa niż faktycznie zużywają. Np. motorzysta Kryża z „Wł. 86” apotrzebował 100 kg oleju siłowego, chociaż wystarczyłoby mu 20 kg.

Tow. Walczak — przedstawiciel KZ SRM zaapelował do rybaków, aby zaniechali wreszcie tzw. „kawalerskiej jazdy”, gdyż właśnie ona jest najczęściej powodem awarii, które znowu zwiększają koszty własne spółdzielni.

Słuszny wniosek wysunął szypier A. Golla, który prosił, by zakotwiczone ponownie boje na łowisku MN-9, 10, zerwaną uprzednio przez sztorm. Załoga jego bowiem podarła w jednym dniu aż 4 włoki i wróciła z niczym do portu.

Walne zebranie wybrało nową radę nadzorczą, w skład której weszli: szypier E. Nastal (przewodniczący), szypier K. Gehrke (zast. przewodniczącego), St. Malaga (sekretarz). Na członków wybrano: rybaka z „Wł. 86” J. Głębina, tokarza Wł. Hewelta, elektryka L. Czaję I, E. Górnowicza, sieciarzy P. Wentę i I. Smoczyk oraz J. Kochnę.

Podróże kształcą

— Warto zobaczyć nasze kopalnie i kuty, poznać dorobek myśli nowatorskiej naszych górników i hutników — oświadczyli niedawno „arkowscy” racjonalizatorzy.

Rada w radę i postanowili zorganizować wycieczkę pod patronatem TiR i opieką „Orbisu”. I pojechali.

Było ich 62 plus opiekun „Orbisu”. Ale niestety, podczas wycieczki okazało się, że obok zwykłych sobie racjonalizatorów, którzy było 60, brato w niej udział 2 „nadzwyczajnych racjonalizatorów”, słowem alkoholofilów: ob. Kalinowski i ob. Jurgielewicz z WPK „Arki”.

Hasło „podróże kształcą” — zrozumieli nieco odmiennie niż reszta. Spędzili więc czas na wycieczce tak, jakby poznanie okręgu przemysłowego zależało... od



wypróbowania wódek w lokalach Stalinogrodu czy Bytomia. Robili awantury i sprawiali wiele kłopotu organizatorom wycieczki i jej uczestnikom. Tak byli tym „zajęci”, że nie mieli czasu na zwiedzanie. Np. ob. Kalinowski nie był na Szyndzielnii, bo... musiał pozostać w Stalinogrodzie w charakterze „usztynionego”.

Podróże kształcą... Następną wycieczkę organizatorzy z klubu TiR na pewno zorganizują lepiej. Przede wszystkim jeśli chodzi o

Arkowcy ukończyli już autobus



Zgodnie z przyrzeczeniem warsztatowcy działu transportowego gdyńskiej „Arki” wykonali już we własnym zakresie autobus, który będzie służył do przewozu pracowników „Szkunera” z Gdyni do Władysławowa. Autobus ten zbudowano z różnych części. Np. z nieużytecznej 5-tonowej ciężarówki marki „Büssing Nag” wzięto podwozie, które odpowiednio przerobiono i przedłużono o 2 metry, a karoseria pochodzi z wraku autobusu marki „Krup”. Autobus zaprojektował inż. mgr Stefan Gajos (widoczny na zdjęciu), pod którego też kierownictwem opracowała dokumentację techniczną brygada racjonalizatorska w składzie: Stanisław Starczewski, Stanisław Laszewski i Franciszek Lepacki. Przy budowie autobusu wyróżnili się: monter A. Kotłowski, W. Pilarczyk, Fr. Kalkowski, W. Łabiak, L. Machol i wielu innych pracowników.

(ho)

ŚLADEM

naszych interwencji

Odpowiadając na notatkę pt. „Bołaczki mieszańców Warszawy”, zamieszczoną w nrze 15(132), Prezydium ORN w Warszawie powiadomiło naszą redakcję, że już w najbliższym czasie mieszkańcy tego osiedla będą mieli czystą wodę, ponieważ w pierwszych dniach lipca br. uzupełni się wszystkie brakujące filtry w tamtejszej stacji pomp.

* * *

Zarząd spółdzielni „Pokój” wyposażył apteczki znajdujące się w bazie Kąty Rybackie i Tolkmicko w potrzebne leki (fraszka pt. „Medycyna” w nrze 15(132).

* * *

Odpowiadając na notatkę pt. „Dlaczego?” (w nrze 16(133) Prezydium Woj. RN w Gdańsku powiadomiło nas, że talony na motocykle przydzielą się w pierwszej kolejności tym zakładom, których pracownicy wyjeżdżają w teren (począt, rolnictwo, leśnictwo itp.). Ponadto MHW powiadomiło Prez. Woj. RN w Gdańsku, że woj. gdańskie nie otrzyma w II kw. br. talonów na motocykle.

* * *

20 ub. m. zarząd spółdzielni „Jedność Rybacka” wpłacił na konto PPIUR „Arka” w Gdyni 3934,60 zł tytułem wynagrodzenia za znalezienie 30 pławnic łososowych przez rybaków „Arki” (notatka pt. „Dlaczego?” w nrze 20(137).

DLACZEGO?

... elektrownia w Pucku wyłączyła bez uprzedzenia jedną fazę prądu (na siłę)? Wskutek tego grzeją się silniki elektryczne pracujące bez przerwy przy hydroroze we władysławowskim „Szkunerze”, co znowu grozi im przepaleniem się. (Z korespondencji M. Kirszenblata).

* * *

... kierownictwo helskiego oddziału „Arki” zwleka od wielu miesięcy z doprowadzeniem wody do bufetu OZR? Uniemożliwia to rozpoczęcie sprzedaży piwa beczkowego.

* * *

... Gdański Zespół Budowlany Drobnej Wytwórczości, który prowadzi prace remontowo-budowlane w wędzarni „Szkunera” we Władysławowie nie podjął jeszcze zainstalowania już od dawna wentylatorów? Obecnie dym z pieców wędzarniczych, który



ry zapelnia hale produkcyjne, wpływa ujemnie na zdrowie pracowników i ich wydajność pracy.

(km)

RYBAK Str. 5
MORSKI



„Fata morgana”

Witajtaż drześnie rębóce! Wieta wa, drześnie, że kalendźż może idz do tłu? Nę, tę le postęchója:

Bęto to jakiś trzę niedzele temu, jak jem to był w Hęlu. Po tęj „przygodzie” zwękiem. Zawanożył jem też do hęlskiego portę, a prę wdę rzęklę, do bramę. Dalej mnie sę ju odechcało idz a czemu, to wa sę dowięta tu zarez niżęj.

Kięj wa, drześnie, idzeta na kutrę albo codzennie do robotę do „Arki”, musita mieć oczę jesz zaspónę i „świętą cerplęwosc”. Bo každęgo dnia przez dobrę pół roku zdżręc na ten przyklód choc bę na takię gablotki, ktręne stoją przed bramą do wajągo portę, to choba nie musi bęc nic przyjemnego. Mnie sę aż głowa kręcęła a widzł le jem to trzeci róz w tym roku.

Z pierwsza pomęslł jem sobie tak:

— Ho, ho! Tu gablotki wę róstają jak grzębę po deszczu! Wnet ju będe przed bramą placę za mało. Gablotka zwónó „Głos Arkówca” (jak z nię je widzec, to arkówcowie sę ju często upodobnili do rębów — głósę ju wcale nie mają!), gablotka „Prognoza pogodę”, według ktręnej na naszęj kochanęj zemi ju przestalę wióc wiatrę, slńce wlażło gdeś w nóręcik i nawet lęftę u nas nie ma. Co za nieszczęscie na swiece!

Ale nógorszym bęła ta trzecó, bo kięj w „Głosu Arkówca” kalendźż pokazowł dopięr... pazdziernik 54 roku a może nawet 53, bo ję jem nie mógł sę pokapowac, „Prognoza” uparce chcała nawet slńce nóm z nieba wëmazac, to tu z tą trzeczą gablotką bęła pręwdżewó „tragędia”.

— Choba Hęł pobil w całým naszym kraju rekord

bumelantów! — męslł jem węstrazony i zaczął jem wëkukowac przez rësęne w płóce za stojacemę w porce kutramę. Ale tęc „bumelantów” nie mógł jem nigdzie dozdrzec.

Nie chcł jem w to za nic wierzc, bo upartó gablotka „Wëkonanię planów miesięcznęc przez kutrę” uparce gódała swoje: w Hęlu rębóce nie mają jesz ani jednęgo brętlinga w tym miesięcu wëłowionę!

Aż tu wpódl mnie pod rękę dręc Konkol. Szedł do portę i pogwizdowł sobie pod nosem. Przętrzymł jem go za rękę i spył jem sę, czemu drześnie nie nie robią?

— Jakto nie robią? — zdżewił. — Mę mómę ju planę wëkonónć!

— Tu jednak pokazę ina częj — pręzdrzł jem sę na gablotkę „Wëkonanię planę”.

Konkol na to rozsmił sę na całę gardło.

— Ho, ho! Antónie, to je tako „fata morgana”!

— Co tę wëgadęjesz? — zmrużył jem w strachu oczę, bo zaczął mnie sę wëdawac, że z nim nie je cós w porządku.

— A ję — prawil dalej — „fata morgana” albo po naszemu takię zwidzenię na piósku, bo dló nas rębókw ta gablotka wcale nie istnieje. To sobie rada zakládow postawiła pewno dló zóbów ki. Mę tego nie widzimę. Niech sobie stoi, choc do kuńca swiata! — móchnął ręką i rëszył do robotę.

Ję jem sę podrapł w głowie i powanożył na stację. Do „Arki” jem ju nie szedł. Mił jem tęj jednęj „fatę męrgającą”, czę jak to tam nazwł Konkol, dosc.

STASZKÓW JAN

Kurs związkowy w „Szkunerze”

Rada zakładowa przy PPIUR „Szkuner” we Władysławowie zorganizowała w dniach 24, 25 i 26 maja br. 3-dniowy kurs dla przewodniczących i sekretarzy rad oddziałowych oraz mężów zaufania i społecznych inspektorów pracy. Uczestnicy jego zapoznali się ze strukturą związku zawodowego, ustawodawstwem pracy, sprawami BHP oraz obowiązkami wynikającymi z ich funkcji, szczególnie w odniesieniu do zagadnień bytowo-mieszkaniowych.

Dotychczas mężowie zaufania w „Szkunerze” nie wywiązywali się należycie ze swych obowiązków. Uważali, że praca ich ogranicza się jedynie do zbierania składek członkowskich.

Przewodniczący rad oddziałowych też nie spełniali właściwej roli. Przede wszystkim za mało interesowali się sprawami bytowymi i różnymi bolączkami pra-

cowników naszego przedsiębiorstwa. Nic też dziwnego, że niektórzy robotnicy, a zwłaszcza rybacy, nie wiedzieli o istnieniu oddziałowych rad, do których powinni zwracać się o pomoc w rozmaitych sprawach.

Rybacy i pracownicy lądowi „Szkunera” zwracali się dotąd ze wszystkimi swoimi bolączkami tylko do przewodniczącego rady zakładowej, tow. Stanisława Millera, który dwoił się i troił, aby załatwić ich sprawy.

Na zakończenie kursu dyr. Marszałek omówił znaczenie działalności aktywnego związku w przedsiębiorstwie, zwłaszcza jeśli chodzi o podejmowanie zobowiązań, pobudzanie załóg do rytmicznego wykonywania planów połowowych i obniżki kosztów własnych.

R. BORKOWSKI
korespondent

Pewien sejnor norweski zatonął na wysokości Bergen w chwili, gdy w wyrzuconej przez żalę sieci okrzyni znajdowało się wiele tysięcy kg śledzi, które jednocześnie skierowały się w stronę dna.

Sześciuosobowa załoga wyskoczyła za burtę. Wyratował ją inny statek rybacki.

Ku zdumieniu rybaków po chwili sieć ze śledziami wynurzyła się z głębin na powierzchnię morza, a za nią sam sejnor. Uratowano też cały odłów wynoszący około 100 ton śledzi. (g)

DELFIN W CHABAROWSKU

Rybakowie kołchozu w Chabarowsku zdziwili się, gdy znaleźli w sieci 600-kilogramowego delfina. W pogoni za ławicą łososi zapędził się on Amurem z Morza Ochockiego do Chabarowska, oddalonego o ponad 800 km od ujścia tej rzeki. (Sg)

ŁOWIA BEZ NARZĘDZI

Jak wiadomo, przy połowach za pomocą prądu elektrycznego ryby są ogłuszane lub paraliżowane. We wschodniej części Peru żyje plemię indiańskie Kampa, które w czasie połowu ryb również je paraliżuje, posługując się przy tym jednak prostszym sposobem, a mianowicie — trucizną.

Przed rozpoczęciem połowu, w którym uczestniczą wszyscy członkowie rodziny, mężczyźni przynoszą z lasu korzenie drzewa zwane „barbasko”. Korzenie rozdraśnia się kamieniami i miesza z gliną i wodą. W ten sposób powstaje gęsta, kleikowata masa zawierająca truciznę, która paraliżuje ryby, a jednak nie jest szkodliwa dla zdrowia człowieka.

Półow odbywa się następująco. W poprzek rzeki ustawia się kilka łódek napelnionych trującą masą, po czym wyrzuca się ją do wody. Po kilku minutach sparaliżowane ryby wypływają na powierzchnię i rybakowie swobodnie je zbierają. Większe ryby, na które trucizna nie działa tak silnie, dobijane są strzałami z łuku.

Wiadomości rybackie ze świata

PRAKTYKA POTWIERDZIŁA

Znane doświadczenia francuskiego lekarza dra Bombarda, który ostatnio zajmował się badaniem odporności rozbitek morskich na brak pożywienia i słodkiej wody, znalazły potwierdzenie w praktyce.

Pięciu rybaków kanadyjskich, których statek podczas sztormu za tonął na Atlantyku, dotarło w małej łodzi ratunkowej do wybrzeży Nowej Szkocji (Kanada). Na Oceanie spędzili oni 3 dni bez wody i żywności.

Jak wiadomo, doświadczenia przeprowadzone przez dra Bombarda wykazały, że rozbitek może bez większej szkody dla zdrowia przetrwać na morzu 7 dni, pijąc (w odpowiednich dawkach) wodę morską oraz żywiąc się surowymi rybami i planktonem. (g)

POROZUMIENIE RYBACKIE

Agencja Nowych Chin donosi z Pekinu, że podpisano tam porozumienie pomiędzy stowarzyszeniami rybaków chińskich i japońskich w

Wystawa naszego dorobku morskiego

18 czerwca br. w Sopocie zostanie otwarta w pawilonach przy moło interesująca wystawa,



Wszystkich mieszkańców Ustki zaskoczyła mile wiadomość o powstaniu zespołu artystycznego w PPiUR „Korab”, w którym powołano do życia sekcje: estradową, muzyczną, dramatyczną i taneczną.

Młody zespół „Korabia” wystąpił już kilkakrotnie w naszym zakładzie pracy oraz w spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach.

Obecnie członkowie zespołu opracowują bogaty repertuar Dni Morza, które odbędą się w dniach od 19 do 26 czerwca br. M. in. sekcja dramatyczna wystawi sztukę Sł. Ostrowskiego pt. „Arka 7” nie odpowiada.

Ponadto planowany jest przyjazd do Ustki arkowski zespołu artystycznego z Gdyni. Komitet organizacyjny obchodu Dni Morza przygotowuje program uroczystości, obrazujący osiągnięcia naszej bazy i całego rybołówstwa w okresie 10-lecia. (Z korespondencji H. S.).

* * *

1 czerwca br. uruchomiono w porcie rybackim w Gdyni barkiosk, który otwarty jest w godzinach od 7 do 23. W najbliższym czasie — po zaangazowaniu trzeciej bufetowej — będzie on czynny przez całą dobę.

obrazująca dorobek naszej gospodarki morskiej w minionym 10-leciu. Jest to największa z dotychczas organizowanych tego typu wystaw. Wśród wielu dzieł gospodarki morskiej bogato reprezentowane jest także rybołówstwo morskie, bałtyckie i dalekomorskie.

Zwiedzający zapoznają się w sposób poglądowy z dynamicznym rozwojem naszego rybołówstwa i przetwórstwa rybnego. Wzrost floty rybackiej, rozbudowę portów, przetwórci, mechanizację i postęp w organizowaniu połowów, drogę poprawy warunków pracy i życia rybaków przedstawiać będą liczne ekspozycje, wykresy, plansze i maquette.

W specjalnie zbudowanym basenie zwiedzający zobaczą wykonane z materiałów plastycznych wodorosty, organizmy morskie i ryby. W centrum basenu znajdować się będzie model włoka śledziowego, używanego w połowach dalekomorskich. Ponadto zwiedzający obejrzą różne nowoczesne przyrządy używane przez naukowców do badania głębin morskich.

Przez cały czas trwania wystawy — trzy miesiące — wyświetlane będą na moło w Sopocie filmy o tematyce morskiej. (s)

WODA ZAMIAST LODU

Zarząd rybackiego instytutu badawczego w Kanadzie (Fishing Research Board) opracował metodę konserwowania ryb w zbiornikach wypełnionych wodą morską, schłodzoną mechanicznie do temperatury około - 20 C. Dziennik „Canadian Fisherman” podaje, że metodę tę wypróbowano z dobrym skutkiem na statkach przeznaczonych do transportu łososi w Kanadzie i Kolumbii Brytyjskiej. (g)

NOWA MASZYNA DO FILETOWANIA RYB

W Niemczech wyprodukowano nową maszynę do filetowania ryb typu „Baader 33”, o zdolności przerobowej 6000 - 7000 śledzi na godzinę. Maszyna ta usuwa z filetów ości i ma specjalne urządzenia do odgławiania i obcinania ogonów.

Maszynę obsługują z łatwością dwie robotnice. (g)

10 lat pracy w rybołówstwie

W przytulnym mieszkaniu na Starowiejskiej czeka już na nas zgodnie z umową, tow. Józef Walczak.

— Przed chwilą właśnie przy szedłem — uśmiecha się — dzieciaki z żoną pozostały jeszcze na placu zabaw, gdzie dzisiaj szaleją z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka.

— Wspomnienia sprzed 10 lat... — zastanawia się nad odpowiedzią nasz rozmówca. — Nie wiadomo od czego zacząć. Chyba od owego 1 maja, gdy ewakuowany „stalag” wyzwoliła za Szczecinem gromiąca i ścigająca hitlerowców wojska radzieckie. Później marsz do najbliższych, wypoczynek w pozańskim i powrót do Gdyni, którą po obronie Helu w 1939 r. opuściłem jako jeńiec.

Jeszcze przed wojną, kiedy dorywczo dostawałem pracę w tzw. stoczni gdyńskiej i później, kiedy już służyłem w Marynarce Wojennej — interesowałem się rybołówstwem. Ale na początku pomagałem przy oczyszczaniu wód portowych z min. Później dopiero przystąpiłem do remontu kutra „Gdy

51”. Był to półwrak, należący do rybaka indywidualnego ob. Błaszczyka. Wyremontowaliśmy go szybko i już w sierpniu spłynęliśmy na wodę. Zostałem na tej jednostce motorzystą i szyprem w jednej osobie. Ludzi z odpowiednimi kwalifikacjami mieliśmy wtedy niewiele. I tak rozpocząłem moje rybactwo... Wtedy było nam ciężko. Chłodnia nie działała, pirsy wylądunkowe i nabrzeża podziurawili uciekający okupant, słabe, nieliczne kutry trzymały się na „słowo honoru”, wyprawy na łowiska odbywały się pod groźbą spotkania z miną.

Niewesoło też było z odbiorem ryb. Co prawda kraj ich potrzebował, ale... gdy złowiliśmy więcej, to prywatni przedsiębiorcy poczynali sobie z nami „przedwojenne”, tzn. nie kupowali ryb lub płacili za nie niższe ceny. Ponadto z reguły zalegali nam z wypłatami i często wstrzymywali od wychodzenia na połowy. Była to jednak krótkotrwała i ostatnia po zostało przedwojenne wyzysku kapitalistycznego w naszym rybołówstwie.

Przez dwa lata pływałem na

kutrze rybaka indywidualnego. Następnie poszedłem do „Jedności Rybackiej” i szyprowałem tam dalej już jako spółdzielca. W roku 1947 skończyłem kurs motorzystów rybackich. Spółdzielczość szybko się rozwijała. Jednostki były coraz lepiej wyposażone. Łowiliśmy w zasadzie włokami, ale zdarzało się, że wychodziliśmy i z mankami lub pławnicami. W roku 1949 ukończyłem jeden z licznych już wtedy kursów szyprowskich, a w roku 1950 wybrano mnie na walnym zgromadzeniu przewodniczącym zarządu spółdzielni.

— Zapomniałem jeszcze dodać — mówi dalej tow. Walczak — że w latach 1948 i 1949 organizowaliśmy wraz z tow. Wojtkowiakiem, który jest obecnie wiceprzewodniczącym Prezydium MRN w Gdyni — rybaków najemnych w oddziałach Zw. Zaw. Transportowców. Z tego okresu pamiętam dobrze, jak to wróg prowadził krecią robotę wśród rybaków, namawiając mniej uświadomionych do ucieczki za granicę. W 1949 r. byłem w Landskronie po ukradziony przez takiego właściciela rybaka kuter „NPO 7”. Przyszedł wtedy do nas rybak Łokietek, który uciekł przed kilkunastu miesiącami. Przywił się pokornie, pytał o

Z sieci Hipolita Rybki

Co z tym żłobkiem?

A zawsze twierdziłem, że nie masz to jak planowanie. Sam zresztą wyznaję tę zasadę i to nie tylko słowem; obiektem ją w czyn, czego dowodem jest chociażby niniejszy felieton, który zaplanowałem na dzisiaj już przed trzema laty. Dokładnie wtedy, kiedy po raz pierwszy w kierownictwie helskiej „Arki” — jak się to mówi — stanęła sprawa żłobka. Ano stała i do teraz stoi, a właściwie całkowicie leży.

Otóż trzy lata temu powiedziałem sobie: jak znam kierownictwo helskiej bazy, tak w 1955 r. trzeba będzie napisać felieton pt. „Co z tym żłobkiem?”. I rzeczywiście — planowanie, choć dalekosiężne, okazało się trafne.

Jak więc widać, planowanie to dobra rzecz. Polecam je za tem wszystkim, a w szczególności pracującym matkom zatrudnionym w helskiej „Arce”. Bo zamiast zdawać się na żywioł, lepiej by sobie przyswoić tajniki planowania i ułożyć taki schemat działania:

Rok 1956 — pierwsze dzieci zaplanowane. Rok 1963 — dzieci idą do szkoły. Rok 1974 — już wyrosnięta była działka wstępująca na wyższe uczelnie. Rok 1980 — ukończone nie studiów, powrót do „Arki” i zrealizowanie zaplanowanych małżeństw. Rok 1981 — pierwsze, również zaplanowane dzieci, a zarazem wnuki ko biet aktualnie zatrudnionych w „Arce”. I wreszcie rok 1982 — uroczyste otwarcie helskiego żłobka połączone z uruchomieniem lotniska dla atomowych tramwajów powietrznych transportujących dzieci z domów do żłobka i z powrotem. Na te uroczystości — wręczenie medali i odznaczeń białym białym kierownictwu „Arki” oraz sędziwym starcom z helskiej Osiedlowej Rady Narodowej za doprowadzenie sprawy żłobka do tzw. końca.

I w ten oto prosty sposób zwycięży opisana przeze mnie metoda „planowania”. Chyba, żeby wymienione helkie czyn niki „puściły się na żywioł” i jeszcze w bieżącym roku uruchomiły żłobek w Helu...? (Na podstawie korespondencji M. S.).

„Zatopek”



Kierownik bazy spółdzielni „Pokój” w Piaskach od dwóch lat bezskutecznie zabiega o przydzielenie mu motocykla. Brak motoru zmusza go często do odbywania kilkunastokilometrowych wędrowek w sprawach służbowych.

* * *

To pomysły jakiegoś roztropka: „Niech biega! Będziemy mieć swego Zatopka”.

Wrakorobstwo

Na jednej z bocznych ulic Ustki od wielu lat niszczy porzucana łódź rybacka.



Patrząc na to myśle: oby znikły wreszcie wrakoroby.

sie tow. Walczaka zadzwieczęła jakby tęsknota...

— Muszę jednak przyznać, że wspaniały rozwój polskiego rybołówstwa — ciągnie dalej nasz rozmówca — widzę stąd lepiej niż to jest możliwe z pokładu kutra. Nowe jednostki, warsztaty, domy rybaka, świetlice, zespoły artystyczne, rozwój spółdzielczości, wyzwalanie istniejących rezerw — wszystko to raduje serca pionierów naszego ludowego przemysłu rybnego. Oczywiście widzę również braki i niedociągnięcia. I właśnie dlatego chciałbym się przyczynić do ich usunięcia...

— To chyba wszystko, co mam do powiedzenia na temat swoich 10 lat pracy w rybołówstwie. Mogę jeszcze dodać tylko to, że jestem trochę racjonalizatorem. Otóż opracowałem wraz z kilku kolegami projekt podnosnika dla kutrów, który realizuje już „Jedność Rybacka”. Podobne mają być budowane w Darłowie i Uście.

Słońce bliższy w miniaturkach złotego krzyża zasługi i medalu 10-lecia, wpiętych w kłapę garnituru tow. Walczaka. A że ściany nad jego głową uśmiecha się z fotografii młoda kobieta i trzy szczęśliwe buziaki.

J. GRAJTER